Nr. 537. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 22 grudnia 1901 r. **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji.

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" – Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Polityka na złamanie karku.

Lwów 21 grudnia.

Na dni 25 i 26 b. m. zapowiedzianym jest do Lwowa zjazd mężów zaufania ruskiej partji narodowej, czyli, jak ona się tytułuje obecnie: ukraińskiej. Jedno z porannych pism polskich dowiaduje się, że zarząd stronnictwa przedłoży zjazdowi wniosek, ażeby ruscy posłowie wcale nie brali udziału w pracach sejmowych i zachowując zupełną abstynencję, poświęcili się raczej praktycznej działalności wśród społeczeństwa, jego organizacji i przygotowaniu go do walki na przyszłość.

Czytając tę wiadomość, trudno oprzeć się przypuszczeniu, iż umysły prowodyrów ruskich popadły w jakiś stan psychopatyczny, w jakieś „secesjonistyczne" opętanie, które ich samych i całą społeczność ruską pędzi na złamanie karku w przepaść, w chaos, nie dający się ani pojąć, ani usprawiedliwić faktycznym stanem sprawy polsko-ruskiej. Doprawdy, możnaby tych posiwiałych w pracy publicznej polityków ukraińskich porównać do rozkapryszonego dziecka, które na złość rodzicom, nie chce jeść objadu...

Skoro już pomysł abstynencji tych kilku przedstawicieli ruskich istotnie ma być traktowanym serjo, to mylą się bardzo dziecinni inicjatorowie, jeżeli sądzą, że sprawi ona jakiekolwiek wrażenie w kraju, lub za jego granicami. Grymasy tego rodzaju już spowszedniały społeczeństwu, a w kołach polskich mogą jedynie obudzić uczucie politowania. Upewniamy, iż nie zapadnie się ziemia, jeżeli ruscy posłowie nie pojawią się w sejmie, a wynik będzie chyba ten, iż reprezentacja kraju, potrzebując sił do pracy poważnej, będzie musiała pozbawić mandatów ludzi, co je wyzyskują dla pustej szopki, a wyborcy — poszukać innych przedstawicieli. I jeszcze jedno następstwo, wcale zresztą pomyślne: będzie spokojniej w sejmie, będzie więcej pracy realnej, a mniej pustych frazesów.

Wolna droga, panowie borytele! Ani powodu, ani chęci nie mamy wstrzymywać was od tej najnowszej gonitwy na złamanie karku.

Śląska „Macierz szkolna".

W Cieszynie odbyło się walne zgromadzenie członków śląskiej „Macierzy szkolnej". Obradom przewodniczył ks. Tomasz Dudek z Bogumina. Pierwszy zabrał głos sekretarz „Macierzy" ks. Londzin i przedłożył sprawozdanie z czynności wydziału. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, a wydziałowi udzielono absolutorjum.

Nastąpiły wybory czterech członków wydziału i jednego zastępcy w miejsce ustępujących. Wybrano ponownie członkami ks. Londzina i posła dra Jana Michejdę, a nadto ks. Świeżego i dra Józefa Zaleskiego z Pszczyny. Zastępcą członka wydziału wybrano p. Jerzego Kubisza z Kocobędza. Do komisji kontrolującej zostali wybrani ponownie: proboszcz cieszyński ks. Skora, rejent p. Kasprzak i dyrektor Tow. oszczędności i zaliczek, p. Adam Sikora.

W czasie wyborów zabrał głos poseł dr. Michejda, który na zapytanie, jak stoi sprawa upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie, odpowiedział:

Na początku sesji parlamentarnej Koło polskie gorąco zajęło się tą sprawą i wydelegowało komisję, która ma się nią stale zajmować. Na żądanie komisji, wygotował poseł memorjał do rządu, poczem rozpoczęto pertraktacje z rządem o natychmiastowe upaństwowienie gimnazjum.

W pertraktacjach rząd na natychmiastowe upaństwowienie zgodzić się nie chciał, zasłaniając się rozporządzeniem ministerstwa skarbu, które nie pozwala na upaństwowienie niezupełnych zakładów średnich i opierając się na tem, że od daty tego rozporządzenia żadne gimnazjum niezupełne nie zostało upaństwowione. Mowca zapewnia, że członkowie Koła wszyscy bez wyjątku tą sprawą się zajęli i bardzo energicznie i stanowczo (zwłaszcza poseł Wojciech Dzieduszycki) sprawę tę ministrom przedstawiali. Koło polskie uważa sprawę upaństwowienia gimnazjum za swoją, za jedną z najważniejszych spraw narodowych, tak, że gdyby stosunki bardzo się zmieniły, to sprawa gimnazjum zaprzepaszczoną być nie może. Rząd oświadczył stanowczo, że intencją jego jest upaństwowienie gimnazjum, nie zastrzegł się tylko co do terminu, tak, że nie jest rozstrzygniętą kwestja, czy gimnazjum zostanie upaństwowione z początkiem, czy z końcem tego roku szkolnego, w którym będziemy mieli w Cieszynie ósmą klasę polską. Przychylność rządu objawiła się w znacznem podwyższeniu subwencji, oraz w udzieleniu pozwolenia (za staraniem Koła) na loterję z celem założenia bursy, oraz utworzenia funduszu stypendyjnego, co ze sprawą gimnazjum w ścisłym pozostaje związku. Aby zamanifestować swoje zajęcie się sprawą gimnazjum polskiego, członkowie Koła zebrali pomiędzy sobą składkę, która doszła do 11.000 koron, na rzecz funduszu gimnazjalnego.

Wpływowi Koła należy przypisać, że minister oświaty wcale się nie będzie taił z przekonaniem o konieczności upaństwowienia gimnazjum i złoży odpowiednie oświadczenie w rozprawach komisji budżetowej. Naturalnie, nie trzeba zapominać, że sprawa, co to subwencji dla gimnazjum, czy też upaństwowienia, musi być traktowana w pełni [illegible] przy budżecie. Poseł spodziewa się, że większość [illegible] odpowiednich wniosków uda się pozyskać.

Po przemówieniu posła Michejdy, przewodniczący wniósł na porządek dzienny sprawę założenia seminarjum nauczycielskiego polskiego w Cieszynie. Sekretarz odczytał list od p. mecenasa Osuchowskiego, w którym tenże donosi, że nieznany ofiarodawca złożył na seminarjum 50.000 koron, a dr. Hassewicz przeznaczył na ten cel 10.000 rubli. Datki już złożone wynoszą przeszło 60.000 koron, razem ze subskrybowanymi 109.000 koron. Po dłuższej dyskusji uchwalono wniosek następujący: „Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Macierzy szkolnej" dla księstwa cieszyńskiego uchwala założyć w Cieszynie z początkiem roku szkolnego 1902/3 seminarjum nauczycielskie z językiem wykładowym polskim i poleca wydziałowi poczynić odpowiednie kroki przygotowawcze.

Po zapadłej uchwale postanowiono, aby zarząd imieniem walnego zgromadzenia złożył gorące dzięki p. mecenasowi Osuchowskiemu, nieznanemu ofiarodawcy i p. drowi Hassewiczowi za tak ofiarne i dzielne popieranie szkolnictwa polskiego w księstwie cieszyńskiem.

Z kolei przyszła na porządek dzienny sprawa loterji, o której wspominał w swem przemówieniu poseł Michejda. Walne zgromadzenie odstąpiło dalsze wydziałowi, udzielając mu odpowiednie upoważnienie.

Ostatnią sprawą była zmiana statutu, proponowana przez wydział.

Po dłuższej debacie uchwalono zmienić statut w tym kierunku: 1. aby członkami stałymi (z głosem wirylnym) wydziału „Macierzy szkolnej" byli dyrektorowie zakładów średnich, utrzymywanych przez „Macierz"; 2. aby urząd członka wydziału, wybranego przez walne zgromadzenie, który przez rok jeden nie brał udziału w obradach wydziału, tem samem wygasał.

Nakoniec walne zgromadzenie uchwaliło polecić wydziałowi, aby w imieniu walnego zgromadzenia wysłał list z wyrazami hołdu do znakomitego uczonego polskiego Antoniego Małeckiego.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 18 grudnia.

(fr.) Debatę w parlamencie niemieckim nad projektem nowej taryfy celnej, przerwano w najciekawszem miejscu, a mianowicie po oświadczeniu reprezentanta rządu, że Niemcy nie mogą znów koniecznie trzymać się kurczowo tych pozycyj celnych, jakie zawiera projekt taryfowy, lecz, że tu i ówdzie może nastąpić pewna redukcja. Ponieważ po tej deklaracji posiedzenie zamknięto i posłowie rozjechali się na ferje świąteczne, przeto nie miał już nikt sposobności zapytać przedstawiciela rządu, co znaczy cała ta sensacja, będąca zaprzeczeniem tego wszystkiego, co w stronnictwach rządowych i w prasie mówiono i pisano do tej pory. Przedstawiono bowiem sprawę tak, że tylko o podwyższeniu proponowanych pozycyj celnych może być jeszcze mowa, ale przenigdy o ich zniżeniu. Nie potrzeba mieć daru odgadywania myśli, aby zrozumieć, że ten lekki odwrót reprezentanta rzeszy niemieckiej, jest następstwem groźby rosyjskiego ministra finansów Wittego, który w swoim przybocznym organie bez ogródek wypowiedział, że na nowe cła zbożowe w Niemczech, Rosja będzie miała tylko jedną odpowiedź, a tą będzie zamknięcie swych granic dla wyrobów przemysłu niemieckiego. — Znanym jest dowcip Bismarcka, iż Niemcy boją się tylko Boga, zresztą nikogo na świecie; — pokazuje się jednak, że i Rosja przejmuje ich trwogą. Stąd wynika i dla Austrji nauczka, że gdyby rząd niemiecki chciał koniecznie wzbogacić swoich rolników kosztem austrjackich producentów, to może nie zawadziłaby taka sama recepta, jaką zastosował obecnie p. Witte. I nasza monarchja bowiem mogłaby ugodzić Niemcy w bardzo bolesny punkt, gdyby zagroziła zamknięciem swych granic dla wyrobów przemysłu niemieckiego. Eksport bowiem tych wyrobów z Niemiec do Austro-Węgier, przedstawia wartość przeszło 600 miljonów marek rocznie.

Pozycja jednak rządu austrjackiego w takiej grze (na razie w straszaka), jest nieskończenie trudniejsza, niż rządu petersburskiego. Nasz rząd bowiem tylko w takim razie mógłby zaimponować swą groźbą, gdyby opierał się na silnym, zdrowym parlamencie, ale nie na takim, jak nasza rada państwa w obecnym składzie. Gdyby dziś parlament nasz chciał grozić Niemcom, a równocześnie robił trudności w uregulowaniu stosunków handlowo-celnych Przedlitawji z Węgrami, co z natury rzeczy musi być podstawą całej polityki handlowej państwa, w takim razie wyśmianoby go tylko w Berlinie. Zaiste czas najwyższy byłby, aby posłowie austrjaccy zrozumieli, że są do załatwienia rzeczy nieskończenie ważniejsze od ich wniosków naglych i że na pewien czas, choćby tylko na jeden rok, powinny być interesa stronnictw podporządkowane wielkim interesom całości.

Z trybuny parlamentarnej w Austrji padło ostatnimi czasy kilkakrotnie słowo: „zamach stanu"; ba! słyszeliśmy nawet zdanie, że wśród pewnych okoliczności, człowiek, któryby zdobył się na odwagę wstrząśnienia podwalinami obecnej konstytucji, mógłby zasłużyć sobie na miano zbawcy państwa. W parlamencie wywarły te słowa wielkie wrażenie, na giełdzie jednak mniejsze, może dlatego, że spekulanci nie chcą nawet słyszeć obecnie o możliwości takich wypadków, któreby mogły poprzeć ich kombinacje co do kartelu żelaznego i co do dalszej akcji wykupna kolei prywatnych przez państwo. Zamach stanu w skutkach swych, zwłaszcza finansowo-ekonomicznych, przedstawia się jako kataklizm tak olbrzymi, że sfery giełdowe wprost oddalają myśl, ażeby mógł ktoś taką katastrofę wywołać.

Boć przecie pierwszem następstwem zamachu stanu byłoby, że zagraniczni posiadacze austrjackich papierów, zechcieliby się ich pozbyć, a gdzież znalazłyby się w kraju takie olbrzymie bogactwa, by skupić te wracające do nas renty, obligacje, priorytety, listy zastawne itp. i zapobiedz ich deprecjacji?...

Tu idzie nie o miljony, ale o miljardy. Sfery giełdowe nie lubią nawet myśleć o tych rzeczach, bo to psuje im ich humor; a jednak nieraz słyszeć można i w tych sferach zdanie, że w dziedzinie niemożliwości zamach stanu znów nie leży.

Sprawa popchnięcia naprzód akcji dalszego upaństwowienia kolei prywatnych, bierze tymczasem przebieg dla giełdy pomyślny. W subkomitecie komisji kolejowej reprezentanci rządu złożyli w tej sprawie w minionym tygodniu bardzo ważne, ale zarazem bardzo poufne oświadczenia. Z faktu jednak, że wszyscy członkowie subkomitetu byli z tego, co im rząd powiedział, bardzo zadowoleni, a wszyscy są zwolennikami upaństwowienia, wnosi giełda, że sprawa jest na najlepszej drodze i zawczasu śrubuje w górę kurs akcyj kolei prywatnych.

Przyszłoroczny budżet cesarstwa niemieckiego wykazuje deficyt, który trzeba będzie pokryć pożyczką. Wyniesie ona podobno 175 miljonów marek. Jużto przyznać trzeba, że za rządów Wilhelma II, postępy cesarstwa niemieckiego w robieniu długów są ogromne. Przed laty 30 tj. w chwili swego powstania, nie miało to cesarstwo prawie żadnych długów, objęło jedynie do spłaty dług dawnego północno-niemieckiego związku, wynoszący 110 miljonów talarów, a dziś po 30 latach istnienia, ma ono długów na 2.468 miljonów marek, a niebawem przybędzie jeszcze 175 miljonów.

W tym samym okresie czasu, długi Królestwa pruskiego wzrosły z 450 miljonów talarów na 6.600 miljonów marek.

Zwrot w sprawie boerskiej.

Wiadomość, którą w tych dniach rozniósł drut telegraficzny z Londynu, zapowiadająca powrót lorda Rosebery'ego do publicznego życia, jest wypadkiem dnia, który w opinji europejskiej budzi bardzo poważne refleksje. Swego czasu przyjaciele byłego prezesa ministrów i szefa liberalnego stronnictwa, głosili stanowczo, że lord Rosebery wycofał się zupełnie i, jak mówiono, na zawsze, po ostatniej klęsce i rozdwojeniu się swego stronnictwa. Tymczasem nagle powtarzają się w prasie angielskiej pogłoski, że po koronacji króla Edwarda sędziwy lord Salisbury złoży swój urząd, a Rosebery zajmie jego miejsce. W jaki sposób dokona się ta zmiana, wobec faktu, że ministerstwo teraźniejsze ma w parlamencie za sobą około dwie trzecie wszystkich posłów, a w Anglji gabinety mają charakter czysto parlamentarny, w chwili obecnej jeszcze przewidzieć trudno. Na razie stwierdzić tylko można, że wiadomość o wstąpieniu Rosebery'ego do ministerstwa, podają w formie pogłoski także niektóre pisma konserwatywne i że były premier miał długą audjencję u króla, co się politykom nieurzędowym i nieaktywnym nieczęsto zdarza.

Lord Rosebery powraca do życia politycznego nie z ambicyj osobistych, ani ze względów stronniczych, lecz dlatego, że naród życzy sobie jego powrotu, ma zaufanie do jego talentu i bystrości politycznej i spodziewa się, że wniesie nowy czynnik do polityki bieżącej, znajdzie sposób wyjścia z trudnego położenia, w jakiem znalazł się kraj z powodu wojny transwaalskiej. Chodzi tylko o to, czy do tej nieszczęsnej polityki zagranicznej, inaugurowanej pod firmą Salisbury'ego przez Chamberlaina, można wnieść coś nowego, czy można znaleźć wyjście, bez ujmy dla honoru i powagi politycznej Wielkiej Brytanji.

Rosebery sądzi, że można i wskazał sposób w swej wielkiej mowie, wygłoszonej przed tysiącami słuchaczy. Nie jest on doktrynerem, ani „szowinistą", ani fantastą; jest mężem stanu z sympatjami dla idei liberalnych, ale nie związanym niewolniczo programem stronniczym, widzi stosunki, jak są, ocenia fakty nie według sympatji, programów i doktryn, lecz według korzyści i potrzeb krajowych. Patrząc tak na stosunki, można zawsze znaleźć wyjście, wprawdzie niezawsze korzystne, ale w każdym razie lepsze od uporczywego trzymania się raz obranej, a jak się okazało, nieszczęśliwej drogi — jak czyni rząd teraźniejszy i od zupełnej niepewności, co począć i jak się zachowywać — jak czynią urzędowi przywódcy stronnictwa liberalnego.

W takich warunkach mowa Rosebery'ego musiała zamienić się z natury rzeczy na krytykę rządu z jednej, a własnego stronnictwa z drugiej strony, ale była to krytyka bardzo ostrożna i uprzejma. Pierwszy otrzymał naganę za swoje zachowywanie się wobec zagranicy, drugie za brak stanowczości i czczy doktrynerzym. Nie było w tej krytyce żadnych akcentów silnych, bo była ona nieunikniona, ale tylko nawiasowa, niejako tłem, na którem jedynie można było zarysować nowy program polityczny. Nie o rozgoryczenie jednego lub drugiego stronnictwa chodziło mowcy, lecz o zjednoczenie umiarkowanych skrzydeł obu obozów pod wspólnym sztandarem. Jeżeli ma nastąpić zwrot w policyce, to poprzedzić go musi zmiana w stosunkach stronniczych, a jedyną zmianą, która jest możliwa, jest pogodzenie t. zw. liberalnych unjonistów, którzy przed kilku laty przeszli pod dowództwem Chamberlaine'a do obozu konserwatywnego, z dzisiejszem stronnictwem liberalnem. Chcąc cel ten osiągnąć, Rosebery musiał wyprzeć się wszystkich stosunków z Irlandczykami i uczynił to, wskazując na ich otwartą nieprzyjaźń względem Anglji.

Także w sprawie samej wojny, o którą w tym wypadku wyłącznie idzie, Rosebery zajął stanowisko pośredniczące i niewątpliwie wyraził to, co czuje i pragnie większość narodu i co w stosunkach istniejących nakazują potrzeba i mądrość polityczna. „Wojnę musimy doprowadzić do pomyślnego zakończenia," mówił Rosebery, w zupełnej zgodzie z konserwatystami i umiarkowanym odłamem stronnictwa liberalnego. — „Niepodległości" republikom afrykańskim przyznać nie możemy; ale musimy znieść rozporządzenia i edykty, które nie pozwalają Boerom na rozpoczęcie układów, a więc nietylko edykty kitchenerowskie, lecz i sam fakt aneksji republik, a wtedy można będzie prowadzić rokowania o pokój, ale nie z generałami, stojącymi w polu, lecz z rządem transwaalsko-orańskim. Na tej podstawie można się porozumieć, a jest to podstawa szersza, niż mogłaby się zdawać na pierwszy rzut oka. Należy bowiem zważyć, że republiki nie były w rzeczywistości także przed wojną „niepodległe" w zrozumieniu międzynarodowem, lecz zależne w polityce zewnętrznej od Anglji." Nie ulega wątpliwości, że gdyby

---

(38)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Porwał się, jakby chciał zdusić tego nędznego starca i wrzasnął w straszliwem uniesieniu:

— To nie prawda! Nie miałem miejsca w sercu pani de Rocher, w niczyjem sercu — **słyszysz pan!** — nikt mi go zająć nie może! Kto pana upoważnił odzywać się w podobny sposób?! Kto? pytam.·. Kto! kto?...

Nadmiar złości zalewał go i nie pozwalał dłużej mówić. Patrzył strasznie i żuł jakieś przekleństwa.

Lekkie rumieńce wystąpiły na zwiędłe policzki starca.

— Nie unoś się pan — mówił głosem stanowczym i pełnym godności — nie unoś się w moim domu. Jesteś, proszę, bardzo młody, ale miałem cię za rozsądniejszego. To com powiedział, prawdą jest — ja wiem, ja nie kłamię.

— Tak? a więc prawda, prawda! Ale powiedz mi pan na litość Boską, co to było?

— Kaprys.

— Ha, kaprys! — A kaprys ten złamał mi duszę, zdruzgotał, unicestwił, obłąkał. Ja szaleję. Byłem tam wczoraj, słyszałem ten śpiew przeklęty i wściekłem się. Nie, przecież tak duszą człowieka igrać nie można, nie, słyszycie! Czyż jestem amfibią, płazem, nikczemną kreaturą, bez krwi, ambicji, honoru, a! psiakrew! Czem ja jestem, czemże jest ta pani de Rocher? Panie, powiedz, czem ona jest, do szatana?

— Jest zachwycającą kobietą, a pan, którego darzyła łaską swą, którego uszczęśliwiła swemi względami, rzuca teraz brutalstwa. Pani de Rocher jest zachwycającą kobietą — słyszysz pan. — Pan był szczęśliwy!

Witold zatrząsł się cały, chwycił się rękami za głowę i padł na kanapę, a hrabia ciągnął dalej wolno i poważnie:

— Teraz, widząc jego brak upamiętania, brak rozwagi, muszę bronić pani de Rocher od wszelkich ewentualności, od wszelkiego brutalstwa... Czego, proszę, pan chce od tej pani, czego pan się spodziewał? Czy myślałeś, młody człowieku, o trwałym związku, że się dla ciebie rozwiedzie z margrabią, z którym wprawdzie nie żyje, ale z którym łączą ją względy wyższe,.. Że... albo ja wiem, co mogłeś przypuszczać?

— Nie, nie, nie wiem, nie myślę, kochałem, słyszycie, kochałem i nie pozwolę drwić z uczuć...

Hrabia usiadł na łóżku...

— Powiedz jej to... masz zapał... Ale, proszę, boję się scen gwałtownych, zatargów — trzeba, żebyś wiedział: Pani de Rocher zajęła się tobą. Mój Boże! to takie proste — zajmie się kim innym... hm — jest panią swojej woli... Zaprowadziłem cię do niej, bo wiem, że może być użyteczną, że wyświadczy ci niejedną poważną przysługę. Kobieta zamożna, ustosunkowana... Oto poratowała cię, proszę, w krytycznej chwili — nabyła rzeźbę...

Witold zerwał się nagle...

— Więc jestem zapłacony. Ha, już wiem teraz: Ta pani jest kobietą... kapryśną — ja jestem zapłacony, a pan, pan tylko proksenetą — ułatwiaczem schadzek, ha, ha, ha! jak w starożytnym Rzymie!... ha, ha! jakież to cyniczne, jakie ohydne. A, już teraz wiem wszystko, już teraz mi jasno we łbie, jakby mi kto stodołę zapalił, już się niczemu nie dziwię, jużem posiadł całą mądrość życia. Ha, więc nie za rzeźbę dostałem owe sto franków, nie za pracę, nie za sztukę. Ha, cóż za obrzydliwość, co za nikczemność, co za dwuznaczne stanowisko! Szewc, krawiec, powroźnik wie jak ocenić swoją robotę — artysta nigdy. Za trochę gliny lub wosku, za zawałek szmaty płóciennej, za kilka tonów, za zabazgrany świstek papieru, płacą setki i tysiące. Ale gdzie pewność, że nie płacą dla mody, dla próżności, dla bujnej fryzury autora, dla... kaprysu.

— Zapłacony! Ha, ha! hańba! cała duma twórcy, ambicja artysty, miłość własna człowieka — w błoto, w proch... Dziękuję panie hrabio! Piękna była nauka!... Żegnam, panie hrabio.

Wziął kapelusz. Hrabia smutnie kiwał głową:

— Czekaj, proszę, chwilę — rzekł żałośnie. — Nazwałeś mnie proksenetą — chciałeś zelżyć — to brzydko i niewdzięcznie. Nie mam służby, nie mogę cię kazać za drzwi wyrzucić, jestem stary i niedołężny — to nie rycersko. Ale ja ci wybaczam. Jesteś młody, bardzo młody, bardzo świeży, bardzo naiwny. Wybaczam.

— Powziąłem — ciągnął hrabia — życzliwość, bo cię przysłał do mnie poczciwy Lolo — chciałem jak najlepiej — łżysz. Nie słowo mnie dotknęło, ale intencje, niewdzięczność — wybaczam. Straciłem dla ciebie serce, ale może ja istotnie winien jestem? Cierpisz? ha! Rozmaici są ludzie, ogromnie rozmaici, zda się — nieprawdopodobna, ażeby z jednej gliny ulepieni byli. Bohaterowie i zbrodniarze, dusze wielkie i lokajskie, mędrcy i kretyny... Ale tamto, proszę, to było tylko złudzeniem miłości. Zetrzeć się musi ten świeży puszek — życie zetrze po trochu, wszystko zetrze. Nieszczęście to wielka szkoła — obyś nie kończył tej szkoły tak gorliwie, jak ja ją kończyłem — wtedy już złudzeń nie ma, opadają różowe opaski, — wszystko jest godziwe i równie zacne, hi, hi, hi. Młody człowieku, kobieta to przekleństwo nasze, straszna, zła, demoniczna siła, to cierpienie, to upadek... Miałem kochanki, byłem żonaty i... nie mam przesądów. Miałem kochanki, byłem żonaty i... dlatego ci wybaczam.

Mówił z prawdziwym smutkiem, choć z pewną dozą cynizmu, który często dźwięczał nieznośnie w jego ustach. Czuć było jednak beznadziejną rozpacz człowieka okropnie zawiedzionego, co Witolda tak wzruszyło, iż począł żałować porywczości swojej.

— Bo ja wiem, co trzymać o hrabi, jak sądzić jego czyny? Dla mnie był tylko życzliwy. — Uczuł wyrzut sumienia.

— Przepraszam pana — przepraszam z całego serca, uniosłem się.

Hrabia się uśmiechnął gorżko i wyniośle.

— Zbyteczne, pan mnie nie obraził. Ja jestem twardy cynik z wielkiej szkoły nieszczęścia, pan mnie obrazić nie zdoła. Naucz się żyć z teorji, bo eksperymenty to, proszę, przebajecznie rzecz kosztowna, hi, hi, hi. Dostępna dla magnatów, jakim ja byłem, nie dla was chudopachołków. Dam ci wskazówki, tęgie, wypróbowanej mocy rady — byłem żonaty, miałem kochanki, hi, hi, hi: Ostrożnie z sercem i honorem — zapomnieć o tem. Unika się djabelnie trudnych kolizyj... Pójdź dzisiaj ze mną wieczorem do pani de Rocher na zebranie. Tak nakazuje przyzwoitość — jedyne prawo, które uznaję.

Na propozycję tę, wypowiedzianą tak znienacka, Witold aż sie wzdrygnął, ale w tej chwili ogarnęła go okrutna chęć rozdrapania świeżej rany — ujrzenia jej i tego rywala swego...

— Ujrzeć ich razem!

Gorąco mu się zrobiło pod czaszką, a w rękach uczuł jakby ciarki — dłonie skurczyły mu się nerwowo, palce zacisnęły...

— Ha, wejdzie tam zimny, spokojny, obojętny. Uśmiechem powita panią — jemu poda rękę z wyszukaną grzecznością. Oczywiście taki tenor głupi musi być jak stołowe nogi, ale przecież jest szlachcicem. Znajdzie się sposobność nadepnięcia mu na odcisk... Potem pistolety w ręku... komenda... ach jakże go bierze na cel niemiłosiernie...

Zapachniały mu proch i krew.

Zapalił się. Bezwiednie wykonał ruch ręką, jakby mierzył do przeciwnika z pistoletu.

— Idę — zawołał prawie uradowany.

* * *

Tego dnia okoliczności składały się nader szczęśliwie. Gremjum złożone z Mirona, Sobola i Sieradzkiego, wyekwipowanie Witolda na wieczór do pani de Rocher, uznało za sprawę ogólnej doniosłości, a pan Izydor nietylko, że z własnych funduszów wynajął garnitur frakowy, ale jeszcze wcisnął rzeźbiarzowi w rekę dwa ludwiki:

— Spróbuj pan szczęścia — mówił — nie zawadzi.

Witold wzbraniał się.

— Wiesz pan, nowicjuszom w grze wena służy, to wiadoma rzecz jest. Przytem, ja panu coś powiem: ja będę miał do pana poważniejszy interes, niech pan tylko dobrze wdepnie w tę arystokrację — to my pogadamy...

Sobol wyciągnął z kieszeni dwie talje kart i wykładał zasady baccara.

— Ależ ja grać nie będę.

— Spróbuj, spróbuj koniecznie — namawiał Miron — później i mnie tam wkręcisz.

Witold rozumiał, że nieoczekiwana szczodrobliwość pana Izydora, nie jest bezinteresowną, że za tem wszystkiem kryje się jakieś wyrachowanie na szerszą spekulację, ale zajęty planami szatańskiej zemsty nad piękną panią i nad rywalem, przyjmował wszystko skwapliwie. Jak się później wypłaci z zaciągniętego długu, nad tem się nie zastanawiał.

— Niech tam! Wszystko jedno! Nic mu przecież nie obiecuje — sami tego chcą. *C. d. n.*

Rosebery obecnie stał u steru, to wojna skończyłaby się już za kilka dni.

Mały fejleton.

Hiperprodukcja geniuszków.

Od dłuższego już czasu, zdaje się, że od momentu, w którym zaczęto wydawać w Krakowie organ t. z. młodej Polski *Życie*, rozpoczął się u nas w swojem rodzaju zupełnie oryginalny kult geniuszków. Nie tak to dawne jeszcze czasy, kiedy biedny Mickiewicz zbierał na liście subskrypcyjnej abonentów pierwszych tomików poezyj, kiedy Zawadzki w Wilnie po długim namyśle decydował się własnym nakładem wydać tomik młodego poety, przyczem o jakiemś honorarjum dla początkującego autora, mowy nawet być nie mogło... kiedy jeden jedyny Kraszewski, którego bacznej uwadze nic nie uszło, w sprawozdaniach swoich o wydawnictwach polskich, miał dla stawiających pierwsze kroki, słowa zachęty i uznania. To już było bodźcem, podnietą do starania się wszelkiemi siłami o zdobycie kiedyś w przyszłości poczciwej sławy — i lauru u potomności.

Dziś zmieniły się czasy, dziś młodzi wzięli ster w ręce i nie troszcząc się wcale o tych, którzy chylą ku ziemi poradlone czoło, stosownie do słów Ody, śmiało idą naprzód, by pchnąć z posad bryłę świata i z opleśniałej odrzeć ją kory.

Bardzo to ładnie i nikt im też z „dawniejszych" w tych szlachetnych zapędach na przeszkodzie stawać nie myśli. Ale stała się rzecz inna, mniej ładna. Oto ci młodzi, ufni w swoje siły, zaczęli na starszych, osiwiałych w służbie piórem, którzy długą pracą na literackiej niwie zdobyli sobie zasłużoną sławę, najpierw patrzeć z góry, t. j. z wysokości jednego, lub dwóch nieźle napisanych sonecików, a kiedy im samo patrzenie już nie wystarczało, jęli poprostu tych „niedołęgów" traktować *en canaille*, nie szczędząc im przy lada sposobności docinków, łatek, epitetów, które miały na celu ośmieszenie, wyszydzenie, a nawet wprost zohydzenie ich do tego stopnia, by, broń Boże, ani jeden listek zasłużonego wawrzynu nie ostał się na głowie starca. Taki los spotkał Bałuckiego i Rodocia, którzy popełnili samobójstwo z rozgoryczenia, z zupełnego braku ochoty do życia, z powodu, że czuli się już na świecie zbyteczni!

Zygmunt Sarnecki pisząc w *Kurjerze warszawskim* o bezwzględności krytyki w ostatnich czasach, słusznie ją także oskarża i piętnuje, jako winną śmierci tych dwóch zasłużonych pisarzy, na których w ostatnim czasie spadały ustawicznie ogromnie bolesne tej krytyki pociski.

Ale na tem nie koniec. Opróżnione, dzięki energicznym staraniom młodych, piedestały, trzeba było prędko zapełnić innemi wielkościami, ażeby osieroconego narodu nie ponieść krzywdy. I oto zaczyna się kult geniuszków *en masse*. — Pan A, który dopiero co opuścił ławę szkolną, z czego jeszcze na niej zasiada, napisał parę wierszyków, a zebrawszy to wszystko do kupy i znalazłszy chętnego nakładcę, których dziś nie brak, wydaje tomik i oto już już szczebel do sławy gotów. Przypuśćmy, że tomik taki, a mnożą się one w ostatnich czasach jak grzyby po deszczu, wybija się istotnie talentem autora ponad innych wiele.

Zguda... zasługuje na poważny rozbiór krytyczny, który w żadnym razie nie powinien być tendencyjnie zjadliwym, ale też, jeżeli jest sumiennym, bezwzględnym, apoteozą autora być nie może. Niestety, ocen takich sumiennych, coraz mniej spotykamy w pismach naszych.

Natomiast zapanowała u nas na wielką skalę produkcja geniuszków. Młody poeta A ma przyjaciela B, który znowu żyje w bliskich stosunkach z członkiem tej, lub owej redakcji, no i pewnego pięknego poranku zdumiony naród dowiaduje się, że „na horyzoncie naszej literatury zabłysła nowa, świetna gwiazda", geniusz z Bożej łaski, wielki Swędzimirski, lub jeszcze większy pan Kordzieplinski! Więc naturalnie podaje się jego życiorys, a często i wierną podobiznę, słowem zaczyna od tego, na czem ci zdegradowani star y, po latach żmudnej pracy — kończyli. Nic też dziwnego, że taki świeżo upieczony geniuszek, na którego patrzą z podziwem oczy — pensjonarek, po dokonaniu tak wielkiego dzieła, jak tomik poezyj, zaczyna spoczywać na laurach i albo nic więcej z siebie nie daje, albo już jako człowiek z ustaloną sławą, rzuci coś jeszcze niekiedy „tłumowi" od niechcenia.

A tymczasem niejeden cichy pracownik, ślęczący przez długie lata nad fachowemi dziełami, których pojawienie się jeden może tylko Estreicher skrzętnie notuje, nie doczeka się za życia ani sławy, ani zasłużonego uznania.

Nie sam jednak świat rymów i średniówki ma wyłączny przywilej produkcji geniuszków! Z bardzo cennych artykułów artysty Augustynowicza „Sztuka u nas", które nie owijają prawdy w bawełnę, dowiadujemy się, że i malarstwo od plagi tej nie jest wolne. Oto, co pisze Augustynowicz:

„Z notatek kronikarskich sądziłby można, iż zagranica zalana „naszemi utalentowanemi, cudownemi dziećmi, genialnemi", wyrzucić z siebie wnet samych nadludzi, których ośmią wrócie nietylko nas samych, ale i Europę. Niestety tak nie jest! — Bezustanne wzmianki o nowych młodych geniuszach, tworzą taki zamęt pojęć o istotnym stanie rzeczy, że społeczeństwo wierząc im, myśli, że istotnie posiada szeregi znakomitości, dla jego dobra i chwały pracujących".

A więc dajmyż wreszcie spokój szkodliwej igraszce, bo na razie dość mamy geniuszków! *k. z.*

Od Administracji.

Szanownym Prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 21 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5 R.; pochmurno.

Djarjusz lwowski

Niedziela 22 grudnia.

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Wystawa gwiazdkowa wyrobów krajowych, w pasażu Mikolascha, od godziny 9 rano do 8 wieczorem. (Wstęp dla dorosłych 20 h, dla dzieci 10 h.)

Teatr miejski: „San Toy", operetka. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Nadzieja", dramat. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (22): Zenona m. — (8): Zaczat. Bohor. Wschód słońca o godzinie 7 m. 57, zachód o godzinie 4 minut 2.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpili jako członkowie wspierający pp.: Jerzy hr. Czartoryski, Zbigniew hr. Lanckoroński, poseł na sejm krajowy, Władysław Płocki i Aleksander Bogucki, właściciel dóbr.

Bal prasy. Posiedzenie komitetu pań balu prasy, zapowiedziane na jutro, musi być odłożone do poniedziałku 23 go b. m (godz. 4 ta po południu), a to z powodu, że na dzień jutrzejszy zapowiedziana jest, jak wiadomo, loterja gospodarcza. Posiedzenie to odbędzie się w mieszkaniu protektorki hr. Pinińskiej, przy ulicy Trzeciego Maja l. 19, II. p.

Wybory do rady miejskiej. Według nowego statutu rady miejskiej, co trzy latą występuje z niej 50 członków, a w miejsce ich odbędzie się nowy wybór. Co trzy lata występują ci członkowie, którzy już sześć lat zasiadali w radzie. W roku przyszłym musi się raz pierwszy odbyć losowanie tych 50 członków, za trzy lata losowania już nie będzie potrzeba, gdyż ustąpią ci, którzy już sześć lat zasiadają. Losowanie się odbędzie w pierwszych dniach stycznia, wybory przy końcu lutego, między 23 a 26. Przygotowaniami do wyborów kieruje sekretarz prezydjalny p. Zawistowski. Ponieważ w ciągu ostatnich trzech lat umarło 12 radnych, przeto do losowania przypadałoby 38 radnych, atoli ta cyfra nie jest ustalona. Wśród radnych bowiem jest wielu takich, którzy prawie nigdy nie chodzą na posiedzenia, a statut miejski zawiera postanowienie, że jeżeli który radny przez 3 miesiące nie bierze udziału w pracach rady, może być przez nią uznany za pozbawionego mandatu. Owoż rada ma rozstrzygnąć teraz, czy takich radnych, którzy nigdy nie chodzą na posiedzenia, należy uważać i nadal za radnych, czy też za takich, którzy mandat utracili. Od rozstrzygnięcia tej kwestji będzie zależało ustalenie liczby radnych, mających być wylosowanymi.

Immatrykulacja na lwowskim uniwersytecie, rozpoczęła się dziś o godzinie 10 tej rano, przemówieniem rektora Rydygiera. Jego Magnificencja, w uroczystym rektorskim stroju, otoczony dziekanami wszystkich wydziałów, wygłosił do młodych akademickich obywateli ciepłą przemowę, w której podniósł główne momenty akademickiego życia, jakie się przed tą młodzieżą dziś otwiera; wezwał ją do ścisłego przestrzegania praw i przepisów, jakie akademickich obywateli obowiązują. Następnie sekretarz i notarjusz uniwersytetu, dr. Winiarz, odczytał rotę przyrzeczenia, poczem kolejno, składali w ręce dziekana swojego wydziału ślubowania akademickie, teologowie, prawnicy, medycy i filozofowie.

Wystawa gwiazdkowa wytworów krajowych otwarta w niedzielę przez cały dzień od g. 10 rano do 8 wieczorem.

Czy to możliwe? *Nowa Reforma* donosi: Z najlepszego, nie ulegającego wątpliwości źródła, dowiadujemy się, że w instrukcji dla żandarmerji austrjackiej nad Morskiem Okiem był jeszcze jeden ustęp, o którym nikt nie wiedział dotychczas, a mogący ogół równie zaniepokoić, jak znane polecenie, aby sporny obszar uważać za węgierski. Mianowicie polecono żandarmerji austrjackiej w razie jakiegoś sporu granicznego, bezwzględnie nieść pomoc żandarmerji węgierskiej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie urządza w drugiej sesji, która się rozpocznie 2 stycznia 1902, następujące wykłady: Prof. uniwers. dr A. Beck. „Jak widzimy i słyszymy?"; dr. P. Chmielowski, „Nasz dramat z ostatniej doby"; prof. uniw. dr. T. Ciesielski, „O bakterjach"; dr. uniw. dr. M. Ernst, „O słońcu"; dr. P. Kučera, „O przyczynach chorób w szczególnem uwzględnieniem chorób zakaźnych"; dr. Z. Pazdro, „Historja żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów"; dr. Z. Próchnicki, „Powstanie i rozwój parlamentów"; prof. uniw. dr. K. Twardowski, „Zarys psychologji, Część II."; doc. uniw. dr. St. Witkowski, „Elementarny kurs języka łacińskiego, Część I."; dr. K. Wojciechowski i J. Tenner, „Współczesna liryka polska (wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów)"; prof. uniw. idr. I. Zakrzewski, „Nauka o cieple, Część II.". O szczegółach doniosą afisze. Nadto odbędą się, jak zwykle, wykłady w miastach prowincjonalnych.

Dom opieki. Uroczyste otwarcie domu opieki pozaszkolnej odbędzie się dziś o wpół do 4-tej po południu w szkole im. Konarskiego, przy ulicy Leona Sapiehy, w obecności ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

„Równość". Istniejące pod tą nazwą we Lwowie towarzystwo pracownic chrześcijańskich, rozwija się bardzo pięknie. Posiada ono już własny lokal, ma bibljoteczkę, obejmującą przeszło 600 tomów, z której korzystało 38 członkin. Chorym i potrzebującym rozdał zarząd w r. 1901 do 1 listopada 154 k. 28 h. W funduszu inwalidowym ma tow. 198 k. 20 h,; w posagowym 11 k. 32 h. Ogólny stan funduszu towarzystwa wynosi 1013 k. 90 h.

Urządzono dla członków bezpłatną naukę śpiewu choralnego, na którą uczęszczały panie co drugą niedzielę od godziny 11—12 do szkoły im kr. Jadwigi. Zaprowadzoną została dla członków również bezpłatna nauka kroju sukien, a wszelkie potrzebne przybory zostały zakupione przez zarząd z funduszu na ten cel przeznaczonego przez tow. „Oszczędności kobiet", aby nawet najmniej mogące wydawać, mogły brać udział w tej nauce. Korzystało z nauki kroju szesnaści członkiń

Z tegoż funduszu opłacaną była nauka czesania, z której korzystały dwie panie. W stow. „Pracy kobiet" dwie pracownice pobierały naukę robienia krawatów. Jedna wyuczyła się roboty guzików. Obecnie w dalszym ciągu odbywać się będzie nauka kroju sukien, szmuklerstwa, parasolnictwa, roboty kołder i śpiewu choralnego.

Celem wzajemnego poznania się i porozumienia, a oraz przyjemnego spędzenia wolnego od pracy czasu, urządzał zarząd po kilka razy liczniejsze zebrania, jak: Opłatek, Święcone, wigilję św. Andrzeja, ostatni wtorek, wycieczkę do Brzuchowic i inne.

Na zebraniach niedzielnych odbywały się pogadanki pouczające różnych tematów jak: „Kto to był Adam Mickiewicz". Co przedstawiały obrazy na wystawie „Sybir". Jakie mieszkania są niezdrowe itp.

Od grudnia rb. rozpocznie się szereg pogadanek na temat z historji ojczystej, hygieny, gospodarstwa domowego itp. Pogadanki te odbywać się będą każdej niedzieli po 1 i 15, na zebraniach popołudniowych, rozpoczynających się o godz. 5.

Do pań polskich. Sprawa „odprusaczenia" naszego społeczeństwa, postępuje w całym kraju raźnym krokiem. Solidarność narodowa święci swój tryumf, a szczególnie jest pocieszającem, że na czele akcji stanęły wszędzie prawie panie polskie. Od jednej z naszych prenumeratorek, otrzymujemy znowu następującej treści pismo:

„Około Nowego roku, tysiące pań polskich odnawia przedpłatę na rozmaite „Modenblatty", pochodzące z Prus. Tak było dotychczas nadal natomiast być tak nie może. Wzywajmy tedy wszystkie panie polskie by przedpłaty na owe pruskie pisma nie odnawiały egzemplarzy pism tych od kolporterów nie przyjmowały, nadesłane im zaś pocztą, zwracały z dopiskiem: „Września!" Przestrzegajmy się, nawołujmy i pilnujmy wzajemnie, a wytrwamy w solidarności, która na szali narodowej ciężko zaważyć musi. Przebóg, działajmy solidarnie, a poczują Prusacy, że sprawa, którą panie polskie wezmą w swe ręce, udać się musi!"

Nowe pismo. Z dniem 15 stycznia 1902 r. wychodzić pocznie we Lwowie, staraniem towarzystwa „Przyjaciół zdrowia", nowy miesięcznik, pt. *Przegląd hygieniczny.* Redakcję objął p. rektor Szpilman, w skład komitetu redakcyjnego zaś, wchodzą pp; dr. Merunowicz, dr Barzycki, dr. Lachowicz, prof dr. Bądzyński, dr Pisek, dr. Legeżyński i chemik p Włodzimirski. Biuro redakcji mieści się u dra Legeżyńskiego, przy ul Koralnickiej l. 8. Członkowie towarzystwa „Przyjaciół zdrowia", otrzymywać będą pisemko bezpłatnie; dla nieczłonków, wynosić będzie prenumerata 4 k. rocznie.

Tragedja miłosna. Jan Eidher, był z zawodu ślusarzem. Przed trzema laty okaleczał przy pracy i w zamian za straconą lewą rękę, otrzymywał z towarzystwa ubezpieczeń od wypadków małą rentę. Przed rokiem poznał on niejaką Marję Moser, przystojną 25-letnią modniarkę i zakochał się w niej. Moserówna naodwrót pokochała kalekę także gorąco, tak, że jedynem życzeniem ich obojga było, by jak najprędzej mogli połączyć się węzłem małżeńskim. Niestety stanął temu zamiarowi na przeszkodzie brak widoków na przyszłość. Skromna renta jaką pobierał kaleka, nawet w połączeniu z zarobkiem Moserównej, nie wystarczyłaby im na życie.

Ponieważ żyć razem nie mogli, postanowili wspólnie umrzeć. W tym celu wprowadzili się przedwczoraj do jednego z hotelów w Brigittenau, gdzie do książki hotelowej wpisali swe nazwiska, jako małżeństwo Beranek z Korneuburga. Izby, którą zajęli, nie opuścili już więcej żywi. O szóstej godzinie rano, do uszu służby hotelowej doszedł z zajmowanego przez nich pokoju odgłos strzału. Wyłamano drzwi i oczom przerażonych kelnerów ukazał się straszny widok. Na łóżku, pławiąc się we krwi, leżała z przestrzeloną skronią młoda kobieta, bez życia, obok niej leżał na podłodze także już nieżywy kaleka z rewolwerem w kurczowo zaciśniętej ręce. Widocznem było, że Eidher zastrzelił wpierw swoją towarzyszkę, a potem sobie odebrał życie. W pozostawionych listach, prosi para samobójców, by ich razem w jednym grobie pochowano.

Dotacja dla muzeum narodowego. Zarząd muzeum narodowego w Krakowie wniósł do wydziału krajowego prośbę o podwyższenie rocznej dotacji dla muzeum, oraz o wyznaczenie jednorazowej subwencji na roboty adaptacyjne w gmachu muzealnym. Wydział krajowy w uwzględnieniu tej prośby uchwalił na wczorajszej sesji przedstawić sejmowi wniosek podwyższenia muzeum narodowemu w Krakowie stałej dotacji rocznej z kwoty 1600 kor. do sumy 3000 kor. i tę podwyższoną dotację wstawił do preliminarza budżetu krajowego na rok 1902. Co się zaś tyczy prośby o jednorazową subwencję na cele adaptacyjne lokalu muzealnego, postanowił wydział krajowy prośbie tej odmówić, pozostawiając zarządowi muzealnemu wolność ewentualnego wniesienia o ten zasiłek petycji do sejmu.

Łamigłówka dla prawników. Warszawskie *Słowo* donosi o ciekawej kwestji prawnej, która nawet dla specjalistów może się stać prawdziwą łamigłówką. W Mińsku mianowicie zdarzył się fakt następujący: Pewien zamożny obywatel, p. T., czując, że godzina śmierci bliska, postanowił rozporządzić swem mieniem, ponieważ zostawiał wdowę i to znajdującą się w błogosławionym stanie. Otóż ostatnią swą wolą śp. T. przeznaczył połowę majątku żonie w razie, gdyby urodziła się córka, mająca dziedziczyć drugą połowę. W razie przyjścia na świat syna, matka otrzymałaby tylko jedną trzecią część spadku, trzy czwarte zaś dziedziczyłby syn.

Cóż się jednak stało? Po śmierci testatora wdowa powiła bliźnięta: syna i córkę. Jak teraz wykonać ostatnią wolę zmarłego?

Nieprzyjęcie tytułu. Wiedeńskie dzienniki donoszą, że według krążących pogłosek cesarz zaproponował ks. Windischgraetzowi, narzeczonemu arc. Elżbiety Marji, tytuł „herzoga". Książę jednak odmówił.

Zgromadzenie bezrobotnych. Wielkie zgromadzenie robotników bez zajęcia, odbyło się w Wiedniu przy udziale socjalistycznych posłów do parlamentu: Schuhmeiera, Pernerstorfera, Seitza i Ellenbogena.

Uchwalono rezolucję, wzywającą rząd, by bezzwłocznie przystąpił do wykonania robót inwestycyjnych, celem dania zarobku robotnikom.

Aresztowanie adwokata. W Wiedniu aresztowano adwokata z Moedlingu, dra Emila Semeka, który dopuścił się sprzeniewierzeń depozytów swych klientów, oraz innych oszustw w tamtejszej Kasie oszczędności.

Oszust. Z Budapesztu telegrafują, iż z Nowego Sadu uciekł znany tam kupiec Arnold Guttmann, pozostawiwszy pasywa w wysokości 300.000 koron. Pofałszował także wiele weksli i przyjaciół swych naraził na znaczne straty.

Telegraf bez drutu w procesie. Usiłowania Marconiego celem osiągnięcia telegrafowania bez drutu przez ocean Atlantycki, natrafiły na niespodziewaną przeszkodę. Z Londynu donoszą, że „Anglo-American-Telegraf-Company" wezwała Marconiego przez swoich adwokatów, aby zaprzestał swych eksperymentów i wyjechał z kolonji wraz z aparatem, inaczej będzie mu doręczony zakaz w drodze sądowej. Kompanja „Anglo-American" ma na przeciąg lat 50 monopol telegrafu, z których już 48 lat upłynęło. Ale Marconi jest uparty i jeżeli mu istotnie taki zakaz sądowy doręczą, przeniesie się z aparatem na wyspę Nową Szkocję.

Międzynarodowy złodziej. Z Zurychu donoszą o aresztowaniu międzynarodowego złodzieja hotelowego, który w ostatnim czasie niepokoił także Austrję. Popełnił on w ciągu sześciu miesięcy kilkadziesiąt kradzieży wyłącznie w hotelach i w pociągach ekspresowych, w ostatnim czasie między Wiedniem, a Karlsbadem. W Lincu wykradł młodą dziewczynę i uciekł z nią do Szwajcarji. To naprowadziło na jego ślady policję, która go aresztowała. Nazwisko jego nie jest dotychczas znane.

Przeciw nagrodzie Nobla. Udzielenie nagrody tej Sully-Prudhomme'owi wywołało zdziwienie nie tylko zagranicą, ale i w Szwecji. W Sztokholmie sfery literackie i artystyczne przypisują to wpływom sekretarza akademji, dra C. D. af Wirsén, znanego z despotycznych sądów i z niechęci do całej „młodej" literatury. Grono literatów, między którymi znajduje się też August Strindberg, artystów i kompozytorów szwedzkich, podniosło protest przeciw nagrodzeniu poety francuskiego; wysłali też do Tołstoja adres z wyrazami hołdu i uznania, jako do pisarza, którego uważali przed innymi za godnego kandydata do nagrody. — Dzienniki szwedzkie drukują jeszcze długie opisy uroczystości, jakie się odbyły z powodu rozdania nagród Nobla. Dyplomy dla laureatów są prawdziwemi arcydziełami malarstwa na pergaminie, a każdy z nich kosztuje 500 koron szwedzkich. Wspaniały widok przedstawiały podczas bankietu nader oryginalnie przystrojone stoły. Przed każdem nakryciem leżał poemat łaciński Ragnara Tornehlada, członka dyrekcji fundacji Nobla, opiewający odkrycie Szwecji przez pierwszych żeglarzy i szlachetny czyn Nobla. Stoły wyobrażały wielkie tafle lodowe; na każdym z nich ustawione były gerydony z brył lodowych, jeden w postaci oświetlonego pancernika, naładowanego owocami, inny w kształcie gondoli weneckiej, lub wazy starożytnej, a wszystkie odznaczały się prawdziwie artystycznem modelowaniem. Efekt tych odrębnych, prawdziwie północnych dekoracyj, z przeźroczystego, iskrzącego się w świetle lamp lodu, był podobno bardzo estetyczny.

Dochody cyrku Barnuma. W Londynie odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów przedsiębiorstwa cyrkowego „Barnum and Bailey, Limited". Przewodniczący G. O. Starr złożył sprawozdanie z ubiegłego roku, w którym cyrk objeżdżał Austrję, Niemcy, Holandję i Belgję. Dochody wyniosły okrągłych 296.000 funtów szterlingów, rozchody 228.000 funtów, czysty więc zysk wynosi 68 0 0 funtów szterlingów, czyli około 1,632.000 koron.

Morderca kobiet. W Kilonji zdarzyło się kilka wypadków ohydnych mordów, dokonanych na kobietach. Sprawcę aresztowano. Ma to być słuchacz medycyny, który przybył z Wiednia.

Z kraju.

Chyrów. (*Obchód Mickiewiczowski*). W dniu 15 b. m. odbył się tutaj, za staraniem towarzystwa kasynowego, wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Z czystego dochodu tego wieczorku przyznano kwotę 80 koron na gwiazdkę dla biednej dziatwy szkoły miejscowej. Za tak hojny dar śmiem dzisiaj tą drogą złożyć na ręce p. A. Wirstleina, jako prezesa tego kasyna, całemu wydziałowi kasyna i komitetowi tego wieczorku, najserdeczniejsze w imieniu dziatwy podziękowanie.

Piotr Krajkowski, kierownik szkoły.

Trembowla. (*Obchód Mickiewiczowski*). W dniu 15 b. m. odbył się w sali tutajszego kasyna wieczorek muzyczno-wokalny, na cześć Adama Mickiewicza. Nastrój był nader uroczysty, spotęgowany bardzo udatnem produkcjami amatorów.

Szczególnie oklaskiwano produkcje chóru męskiego z Budzanowa pod kierownictwem sędziego K. Bojarskiego, wyborną grę p sędziny Kirchnerowej, oraz panny Janickiej, wreszcie milutki śpiew starszej panny Janickiej. Punktem kulminacyjnym wieczoru była wprost znakomita deklamacja p. Konopki, syna znanego recytatora i profesora deklamacji. Przejęta uroczystością chwili zaintonowała obecna publiczność, powstawszy z miejsc, na zakończenie wieczoru hymn narodowy „Boże coś Polskę", poczem zebrano liczne składki na rzecz ofiar wrzesińskich.

Żółkiew. (*Towarzystwo oświaty ludowej*). W naszem mieście założono filję krakowskiego towarzystwa oświaty ludowej. Założenie tego towarzystwa jest bardzo na czasie, gdyż wiele miejscowości tutejszego powiatu, jak to już kilka razy w *Dzienniku Polskim* podnosiliśmy, oczekuje na szkoły polskie, czytelnie, kółka rolnicze i spółki raiffeisenowskie,

Przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę towarzystwa na miejscowości: Lipinę, Skwarzawę starą i nową, Wolę i Przemiwółkę, tudzież Kulików i Mosty, gdzie koniecznem jest założenie czytelni i spółki raifeisenowskiej. Za wzór niechaj posłużą Winniki, gdzie czytelnia i spółka są centrami polskości dla ludności wiejskiej pięciu gmin. W Lipinie na ten cel OO. Dominikanie odstępują nawet karczmę. Chodzi tylko o to, aby ktoś szczerze tą sprawą się zajął.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Kolędy.** Chór Towarzystwa im. Jana Kilińskiego, odśpiewa na pasterce kolędy w kościele św. Anny oraz drugiego dnia świąt na sumie w kościele św. Mikołaja.

* **Wspólny opłatek** w Klubie pocztowym odbędzie się w poniedziałek dnia 23 grudnia o godzinie 7 wieczorem. Wstęp dla członków wolny.

* **Wieczór sylwestrowy** połączony z tańcami, urządza Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa w dniu 31 grudnia b. r. w sali Towarzystwa pedagogicznego (ulica Zimorowicza l. 17) Lista otwarta do dnia 30 grudnia b. r. zgłaszać się należy do biura Tow pedagogicznego ul. Zimorowicza l 17 między godz. 12 a 2 w poł. lub listownie.

* **Dar.** P. Edmund Lukas, starszy radca magistratu, złożył w prezydjum magistratu do dyspozycji prezydenta miasta dla miejscowych ubogich kwotę 200 kor. zamiast wieńca na trumnę matki swej ś. p. Anny Lukasowej.

Za ten hojny dar składam Wielm. Panu Edmundowi Lukasowi uprzejme podziękowanie. *Małachowski.*

* **Na posiedzenie** akad. Kółka hist. odbędzie się dziś o godzinie 4 popoł. w sali VIII uniw. Na porządku dziennym: Wykład akad. A Medyńskiego, „Kultura egipska starożytnego państwa" (z demonstracjami) Kol J. Jastrzębska, sprawozdanie z ostatniego zeszytu „Mittheilungen aus der historischen Litteratur".

* **Repertoar amatorskiego teatru ludowego miłośników sceny.** W niedzielę dnia 22 grudnia b r. przedstawienie popołudniowe „Majstrowa z Chrząszczyzny", wodewil ze śpiewami i tańcami A Ostrowskiego.

Wieczorem po raz pierwszy „Na wakacjach", sielanka historyczna w 3 aktach dra Friedberga.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na rzecz budowy domu opieki nad małoletnimi przestępcami we Lwowie na ręce ks. Wiktora Piotrowicza złożyli datki pp.: Edmund Świerczyński ze Lwowa 4 kor, Br. Jakób Romaszkan z Horodenki 20 kor., Br. Helena Romaszkan z Horodenki 20 kor., urzędnicy sądu pow. w Rohatynie 17 kor. 6 hal, w Żurawnie 3 kor., w Brodach 3 kor., w Grzymałowie 6 kor., w Kopyczyńcach 7 kor., P. Skibniewski z Rosji 6 kor., magistrat m. Sokala 5 kor, wydział rady powiatowej w Trembowli 5 kor. Za co Bóg zapłać *Ks. Piotrowicz*, dyrektor.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Pp. Łucjan Marynowski imieniem radnych miasta Brzeżan zebrane na posiedzeniu z dnia 18 bm. 32 80. Z Monasterzysk: Ks Jakób Nowobielski proboszcz obr. rz. kat 4, ks. W. Wolańczyk Goop. 2, Muszka i Nutka Wolgnerówne 2, Zebrane podczas katechizacji od dziatwy w kościele w Korościatynie 2·40, w Słobódce dolnej 5·25, w Monasterzyskach 8, Zebrane na walnem zgromadzeniu członków oświaty przemyślańskiego Towarzystwa urzędników prywatnych przez I. Granda nadesłane w Przemyślan 21, L. R. G Markowa Zawałów '50, Paszkowski art. dramat. Lwów 2, Uczenice IV kl. szkoły imienien Kościuszki Lwów 1, Marja Szyjkowska 1. Razem 81 koron 95 halerzy, które łącznie z wykazanemi w Nr. 535 *Dziennika Polskiego* 11.884 k. 68 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 11.966 koron 63 hal.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Za siódmą górą za siódmą rzeką", ballada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „San Toy", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — Wieczorem o godzinie 7½ „Nadzieja", dramat w 4 aktach z holenderskiego, Hermana Heyermanns'a, w przekładzie p. Jana Kasprowicza.

W poniedziałek „Za siódmą górą, za siódmą rzeką", ballada.

We wtorek z powodu wigilji Bożego Narodzenia, nie będzie przedstawienia.

Koncert słynnej śpiewaczki Alicji Barbi odbędzie się w niedzielę 29 b. m. w sali Domu narodnego. Będzie to jedyny we Lwowie występ artystki, niezrównanej, jak wiadomo, wykonawczyni pieśni. Urządzeniem koncertu zajmuje się agencja Tow. muzycznego.

„Quo vadis" na scenie czeskiej. Od 9-go b. m. odbywają się w praskim teatrzyku „Piszteka" na Winohradach przedstawienia sceniczne Sienkiewiczowskiego „Quo vadis", w przeróbce Antoniego Hofmana, na które tłumnie uczęszcza publiczność, z entuzjazmem przyjmując sztukę.

Krytyka oddaje wielkie pochwały reżyserji i artystom-amatorom (sztukę wystawiono wyłącznie siłami amatorskiemi), sprawozdawca zaś *Hlasu Narodu* tak się o przedstawieniu wyraża:

„Trzeba p. Hofmanowi dać świadectwo, że się starał, aby arcydzieła nie dotknąć ręką twardą, lub świętokradzką, a owszem, tak ściśle i wiernie trzymał się oryginału, tak ściśle i wiernie wybierał sceny i główne ich chwile obok siebie zestawił, że ta *pietas* i cześć dla oryginału musiały dać należyte wyniki. Oprócz tego p. Hofman wykonał dzieło dobre. Kto w dobie obecnej, ciężkiej i wzburzonej, przedstawi masom ludu taką uszlachetniającą zabawę i porwie je do objawów entuzjastycznych, wykonał czyn uczciwy i godny zaznaczenia. Nie mówię o kompozycji dramatycznej (boć to są same obrazy i sceny, a wszystko to jest odtworzeniem romansu), ale mając w pamięci te setki widzów, tłumiących w sobie dech w chwili, gdy na scenie odbywały się kopie męczeństwa pierwszych chrześcijan i gdy oni na gwałt fanatyczny odpowiadali miękkiem i świętem poddaniem się, nie mogę się obronić jakiejś dumnej i czystej radości, że jeszcze tak potężnie oddziaływa na lud tak nadludzko idealny poryw ludzkich dusz. Jest też i droga romansu Sienkiewicza, rozchodzącego się po całej kuli ziemskiej, godną zapamiętania i wiele mówiącą".

Nieznane dzieło Nietzschego p. t. „Der Wille zur Macht", ostatnia praca zmarłego niedawno filozofa niemieckiego, napisana przez niego przed chorobą, która pozbawiła go zdolności do pracy, wyszła świeżo z druku w Berlinie, staraniem siostry genjalnego pisarza.

Teatr.

„Za siódmą górą, za siódmą rzeką". Ballada w 3 aktach z prologiem, przez Stanisława Rossowskiego.

Uzupełniając sprawozdanie, zamieszczone w wydaniu porannem, winienem z całem uznaniem zaznaczyć, że wystawa sztuki była wprost wspaniałą, a gra artystów, wystudjowana świetnie, nie pozostawiała niczego do życzenia. Wszystko dostroiło się do melodyjnej — jeżeli tak obrazowo można powiedzieć — cechy utworu i ludzie szli przez scenę, jak pieśń, jak akordy lutni, rozśpiewanej w szczęściu poezji. Królewną Mgiełką była pani Solska, może tym razem trochę przesadna w „pływających" ruchach, ale zawsze dobra i wywołująca wrażenie. Takiej poezji ruchów nie miała pani Bednarzewska jako młodzieniec, nat miast szczerością i ciepłem uczucia wybiła się na plan pierwszy. Imponował nam znowu p. Solski w roli króla, tem szerokiem traktowaniem charakteru poczciwego, a krępowaaego przez kamarylę władcy, jaki właśnie autor chciał uwydatnić. Panna Mrozowska (Pazik) była zjawiskiem bardzo sympatycznem, a w akcie drugim, podczas romansowego duetu z Frejliną, przypomniała nam owe czasy zeszłoroczne, kiedy, gdy chciała, umiała porwać publiczność grą naturalną i doskonałą. Bardzo umiejętnie i z prawdziwie artystyczną miarą wywiązał się pan Chmieliński z roli ochmistrza, a p. Jaworski jako burgrabia, był — jak zawsze — pełen serdecznej prawdy, niemniej dzielną była pani Rotterowa. Niemałe wrażenie sprawił p. Węgrzyn (Wódz), ucharakteryzowany bardzo dowcipnie i doskonale uwydatniający typ, o który mu chodziło. Prawdziwym humorem odznaczała się epizodyczna kreacja lekarza, odtworzona przez p. Kamińskiego. Wreszcie na wyszczególnienie zasługują pp.: Antoniewski, Stanisławski, Kwiatkiewicz i Rybicka za drobne, ale do zespołu wybornie zastosowane kreacje figur drugorzędnych. Wystawa była bardzo piękna, reżyserja wzorowa.

Autora po pierwszym akcie wywołano kilkakrotnie na scenę, darząc rzęsistymi oklaskami.

Kl. K.

Tajemniczy mord.

(Z izby sądowej).

Nowy Sącz 20 grudnia.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa o morderstwo i oszustwo. Na ławie oskarżonych zasiedli: Izrael Reich leśniczy, Samuel Stemmer pomocnik rzeźniczy, jego ojciec Leib Stemmer rzeźnik, matka Szeindla i siostra Gizela, wszyscy ze Szczawnicy; pierwsi dwaj oskarżeni o morderstwo, Leib i Szeindla Stemmerowie i Gizela Stemmerówna o oszustwo. Sprawa następująca:

W szynku „na Kaczem" przy drodze wiodącej wśród Pienin z Czerwonego klasztoru do Szczawnicy 22 lipca br. bawiło się liczne grono górali i góralek. Wśród bawiących się zwracali uwagę Izrael Reich i Samuel Stemmer, którzy siedzieli z Salomeą Gabrysiową, częstowali ją i pieścili. Gabrysiowej mąż od lat wielu mieszka w Ameryce. Towarzystwo rozeszło się w nocy; z szynku wyszła ta trójka, ostatni wyszedł Michał Zembora. Ten zeznaje, że uszedłszy kilka kroków usłyszał krzyk Salomei Gabrysiowej „Gwałtu! Rany Boskie! kto swięty ratuj mnie!" przeląkłszy się, schronił się Zembora w głąb pieczarki, gdzie przeczekawszy chwilę, puścił się w dalszą drogę ku Szczawnicy, nikogo po drodze nie spotkawszy.

Gabrysiowej już na drugi dzień nie widziano. W kilka dni później wydobyto trupa Gabrysiowej z Dunajca. Sekcja nie wydała pozytywnego rezultatu z powodu zgnilizny, toczącej trupa; lekarze sądowi nie byli w stanie orzec, co było bezpośrednią przyczyną jej śmierci i czy śmierć denatki nastąpiła na ziemi, czy też w wodzie, przyczem atoli nie znaleźli charakterystycznych oznak, jakie na trupach topielców występują. Wobec wyniku sekcji, a mianowicie przepełnienia krwią płynną naczyń krwionośnych wewnątrz mózgu, w oponach twardych i w płucach, szczególnie w jego dolnych płatach, dali lekarze wyraz jedynie przekonaniu, że denatka przed samą śmiercią musiała doznać jakiegoś gwałtu i przeszkody w oddychaniu, która zadziałać mogła tak na klatkę piersiową, jak i na otwory dróg oddechowych.

Znalezienie zwłok Gabrysiowej pociągnęło za sobą uwięzienie Izraela Reicha i Samuela Stemmera, którzy jednak wypierają się stanowczo wszelkiej dawniejszej znajomości ze Salomeą Gabrysiową i twierdzą, że żadnych z nią stosunków nie mieli. Obu oskarża prokuratorja o morderstwo. Leib Stemmer zaś, Szeindla Stemmerowa i Gizela Stemmerówna oskarżeni są o oszustwo, mianowicie słuchani w śledztwie, przedstawić usiłowali „alibi" Samuela Stemmera podczas owej nocy.

Rozprawie przewodniczy radca Cieszyński; oskarża zastępca prokuratora Czerny, broni dr. Goldhammer z Tarnowa. Rozprawa potrwa kilka dni.

Bajka.*)

Szwab, owad wstrętny, co z plugastwa słynie,
Z błąkał się w cudzej krainie.
Póki siedział cicho w norze
Nikt nie wiedział o potworze,
Zwłaszcza, że mrówki, kraju onego mieszkańce,
Próżno czasu nie tracą,
Ale zajęte pracą,
To po żywność wychodzą, to gniazd sypią szańce
I ani im w głowie
Tacy panowie!
Szwab więc, jako po matce krewnym był pająka,
Zbiera się — odważnie krząka,
I rżnie na przechadzkę.
Wystawił jedną, potem drugą mackę,
Wąchnął w prawo, wąchnął w lewo,
I chodnikiem, co już blisko
Popod rozłożyste drzewo
Prowadzi, prosto w mrowisko —
Sunie.
Aż tu mrówek tysiące: „Hurra! dawaj szwaba!"
Zadrżała nagle szwabska dusza słaba,
Buch! w norę wrzeszcząc: „Ratuj opiekunie!"
Pająki, jako to zwierz na krew zbyt łakomy,
Rzuciły się niby gromy,
Na niewinne małe mrówki!
Dalej kąsać w nogi, w główki,
Motać w sieci, ślinić jadem,
A stary pająk naznaczony krzyżem
W tem polowaniu chyżem
Świecił im przykładem!...
Na szczęście mnóstwo mrówek zbiegło,
I pająki spędziła jakaś z miotłą baba...
Jednakże za jednego irytację szwaba
Tysiące mrówek poległo.

* * *

W tej bajce ta jest nauka,
Że bić słabszych to nie sztuka;
A mrówka, gdy jeszcze spotka szwaba w swej krainie,
Niech się wstrząśnie i splunie — a mija z daleka...
Jeśli go nie nakarmi bowiem jej opieka,
To szwab sam — z głodu zginie.

*) Wyborny ten wiersz pióra p. Adolfa Kitschmana, humorysty, znanego pod pseudonimami *Przyjaciel* i *Nie-Owidjusz*, zamieszcza *Śmigus* w numerze 24 z dnia 15 grudnia b. r.

„Biblja polska".

Pod takim, na pozór zupełnie niewinnym tytułem, zamieściło świeżo jedno z popularnych pism niemieckich, które zresztą niejednokrotnie już objawiło swoją niechęć, a nawet nienawiść do Polaków, głupi pamflet. Ma to być przetłumaczony na niemieckie ustęp z biblji polskiej, którą wrzekomo przesłano redakcji tego tygodnika z Niemiec, a z której niby to lud polski w Księstwie Poznańskiem musiał nabrać tego przeświadczenia, iż Chrystus Pan i Bogarodzica ze swoimi uczniami po polsku rozmawiali. W rzeczywistości, być może, jakiś dowcipniś wziął Niemców — jak to mówią — na kawał i zamiast cytatu biblijnego, dał mu pseudo-humorystyczną tegoż trawestację. W niej tedy stoi — a pismo rzeczone robi minę, jakby to wszystko na serjo brało — że „na początku stworzył Pan niebo i Polskę, a potem dopiero resztę świata; że siódmego dnia wypoczywając, zadowolony z dzieła swego, rzekł: „Jeszcze Polska nie zginęła". Stworzywszy następnie pierwszego człowieka w raju, kazał mu po polsku mówić. Lecz żona jego, Ewa, była Niemką i dlatego skłoniła go do grzechu, mianowicie, iżby mówił po niemiecku. Wtedy zjawił się Cherub z mieczem płomiennym i wygnał grzeszną parę z raju, wołając im na pożegnanie: „psia krew".

Przepraszamy czytelników za ten dosłowny cytat, lecz chcemy, aby mieli dokładne z tego pojęcie o głupocie tych panów z jednej, a złej woli z drugiej strony. — Ewa powiła Adamowi dwóch synów: grzesznika Kaina i pobożnego Abla. Kain był Niemcem i jego ofiara nie podobała się Bogu. Lecz Abel był Polakiem i dlatego Bogu podobała się jego ofiara. Wtedy Kain zabił Abla i ród niemieckiego zbrodniarza rozrósł się. Świat był też pełen Niemców grzeszników, a oprócz nich żył jeden tylko człowiek pobożny, Polak Noe. Wtedy Bóg zesłał potop, w którym zginęli wszyscy Niemcy, a ocalał tylko Polak Noe. Ten był rolnikiem, wybudował sobie gorzelnię i pił z niej pierwszego na świecie sznapsa. I cały świat miał teraz jeden tylko język i jedną mowę, to jest polską. Wtedy ludzie chcieli wybudować wysoką wieżę, ponieważ ona jednak miała być wyższą od krakowskiej, więc Pan się rozgniewał i zesłał na ludzi mowę niemiecką, która ich rozdwoiła. Bo gdzie są Niemcy, tam panuje niezgoda i waśń, gdzie zaś żyją Polacy, tam jest wieczny pokój i miłość..."

Na pierwszy rzut oka widoczne przecież dla każdego inteligentnego człowieka, gdy odczyta takie brednie, że ma przed sobą albo nieudałą i niesmaczną humorystykę, albo jakąś mistyfikację. Ale redaktorom niemieckiego tygodnika złość do Polaków zasłania oczy tak szczelnie, że nie spostrzegli mistyfikacji. Choć i to nie jest wcale wykluczone, że nawet z zupełną świadomością kłamstwa w tym celu, rzecz tę opublikowali, aby przedstawić, jaki to ten lud polski ciemny jeszcze i jak inteligencja polska, lub duchowieństwo — co kto woli — z rozmysłem w ciemnocie go utrzymuje — Tak czy owak, głupota ze złośliwością jadowitą stworzyły ten piękny kwiatek *echt* niemieckiego pamfleciarstwa.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Owacje dla Sienkiewicza.

Kraków 21 grudnia. Henryk Sienkiewicz ma w tych dniach przybyć do Krakowa. Mieszczaństwo krakowskie pragnie skorzystać z tej sposobności celem uczczenia naszego wielkiego pisarza. Wszystkie cechy krakowskie zamierzają wręczyć mu adresy, przygotowane na jubileusz wielkiego pisarza, a dotychczas nie doręczone. Na „Kotłowem" ma się odbyć wspólna uczta. Przybywa również z Wiednia deputacja akademickiego stowarzyszenia polskiego „Ognisko", celem wręczenia Sienkiewiczowi dyplomu członka honorowego towarzystwa.

Ucisk pruski.

Grudziądz 21 grudnia. Jedno z pism tutejszych donosi, iż redaktor tutejszej *Gazety* p. Stanisław Rozanowski został skazany za obrazę ks. Kunerta w Grudziądzu na rok więzienia. Wskutek obawy ucieczki, osadzono go natychmiast w więzieniu.

Publiczna pokuta.

Pekin 21 grudnia. Urzędnicy miasta Tungczu urządzili onegdaj uroczysty obchód pogrzebowy celem uczczenia pamięci wymordowanych w roku 1900 chrześcjan. Była to niejako publiczna pokuta, odbyta za wpływem misyj, a mająca na celu przekonanie ludności, że misje i chińczycy chrześcjanie powinni być przez ludność szanowani. Na miejsce, w którem grzebano pomordowanych, udał się tedy długi pochód, złożony z oddziałów chińskiej kawalerji i piechoty i zastępów ludności, urzędników chińskich itp. Podobne obchody odbyły się także w innych miastach.

Zatarg chilijsko-argentyński.

Nowy Jork 21 grudnia. Telegram donosi z Buenos Aires: Powołano tu do życia ligę patrjotyczną; z okazji tej uroczystości urządziły tysiące młodych ludzi pochód po mieście i manifestację patrjotyczną. Manifestanci wśród okrzyków wojennych przeciągali ulicami, zatrzymując się pod mieszkaniem prezydenta i innymi gmachami.

Dziennik *Nation* powiada, że Uruguay, zatrwożona obecnym zatargiem między Argentyną a Chili, stara się już obecnie zastrzedz sobie na wypadek jawnego wybuchu zatargu neutralność. Takie same stanowisko neutralności ma podobno zająć Brazylja. Brazylja zamierza wyłożyć 5 do 10 miljonów funtów szterlingów na zakupno okrętów wojennych. Peru i Boliwia wzmacniają i ulepszają uzbrojenie swych armij. Prezydent Roca odbędzie w styczniu wojskową inspekcję wojsk rezerwowych, których mobilizacją będzie w tym czasie już ukończoną.

Katastrofa na morzu.

Chrystjanja 21 grudnia. Parowiec „St. Olaf" zdążający z Anglji do Norwegji, rozbił się we czwartek w nocy koło Faerder. Dziesięciu marynarzy, którzy schronili się na łódź ratunkową, przyjął w dwanaście godzin później pewien parowiec norweski na pokład. Czterech innych marynarzy usiłowało się ratować na innej łodzi; ci zdaje się utonęli, gdyż łódź wyrzuciły fale pustą na brzeg.

Katastrofa kolejowa

Lyon 21 grudnia Zderzył się tu tramwaj parowy z pociągiem kolei Paryż-Lyon. Trzy osoby poniosły śmierć, a kilka jest rannych.

Paderborn 21 grudnia. W pobliżu miejscowości Neuenbecken najechał pociąg osobowy na drugi pociąg z Berlina, stojący na torze wskutek jakiegoś wypadku. Słychać, że 6 osób zginęło na miejscu, a ogółem jest około 20 ofiar wypadku.

Paderborn 21 grudnia. Urzędownie donoszą, że przy zetknięciu pociągu osobowego z pospiesznym 5 osób zostało zabitych, 10 ciężko ranionych, a 12 lekko. Ze służby kolejowej sześć osób jest lekko ranionych. Zabitych i ranionych odwieziono do Paderbornu.

Eksplozja.

Pitsburg 21 grudnia. W fabryce stali tutejszej nastąpiła eksplozja i zabiła 5 robotników a 20 zraniła.

Kraków 21 grudnia. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki przybędzie we wtorek z rodziną do Krzeszowic na święta; zaraz po świętach powróci p. marszałek do Lwowa.

Kraków 21 grudnia. Na pierwszem posiedzeniu sejmu posłowie krakowscy poruszą sprawę Morskiego Oka. Odpowiednią przemowę wygłosić ma poseł prof. dr. Jaworski.

Warszawa 21 grudnia. *Kurjer warszawski* otrzymał z Wiednia wiadomość, że 18 sierpnia br. zmarł w Samaryndzie na Borneo w kwiecie wieku oficer marynarki austrjackiej Roman Burzynin hr. Mniszek, syn śp. Antoniego. Urodził się w Galicji w r. 1871.

Lizbona 21 grudnia. Minister marynarki zaprzecza podanej przez niektóre dzienniki wiadomości, jakoby w Lourenzo Marquez oddział angielski wkroczył na terytorjum portugalskie.

Nowy Jork 21 grudnia. Dawny bankier wiedeński Adolf Bettelheim, który podczas krachu w r. 1894 zarwał bardzo wiele osób z Galicji, które grały na giełdzie, dokonawszy rozmaitych oszustw, uciekł był wówczas do Ameryki. W Nowym Jorku chwytał się rozmaitych przemysłów, prawie zawsze przeciwnych przepisom kodeksu karnego. W końcu podupadł tak, że oddano go do domu ubogich, gdzie umarł z wycieńczenia.

Kronika z ostatniej chwili.

Z Czytelni akademickiej W sali III. uniwersytetu odbyło się wczoraj doroczne walne zgromadzenie Czytelni akademickiej. Zagaił je prezes p. Moszyński i zdając sprawozdanie z czynności z wydziału.

Po kilku interpelacjach w sprawie sprawozdania, udzielono jednogłośnie absolutorjum ustępującemu wydziałowi i osobno wyrażono podziękowanie prezesowi Czytelni p. Moszyńskiemu i zastępcy prezesa p. Jarockiemu.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Prezesem, wybrano jednomyślnie prawie, akad Antoniego Plutyńskiego. Wobec tego, że akad Jarocki jednogłośnego wyboru na wiceprezesa Czytelni nie przyjął, wybrano zastępcą prezesa akad. Stanisława Piwockiego Dalej wybrano bibljotekarzem Czytelni akad. Stanisława Strońskiego, tegoż zaś zastępcą akad. Romana Koestlicha. Do wydziału weszli akademicy: Jan Antoniewicz, Antoni Biliński, Edward Dubanowicz, Marja Głuchowska, Kazimierz Jarocki, Henryk Kozłowski, Józef Krajewski, Rudolf Lang, Przemysław Mączewski, Michał Mazurkiewicz, Bertold Merwin i panna Silbersteinówna.

Zamach samobójczy. Izydor Meisels, aresztowany za włóczęgostwo, zażył minionej nocy w aresztach policyjnych w zamiarze samobójczym roczynu fosforowego z trzech paczek zapałek. Odstawiono go na stację ratunkową, skąd go po wypłukaniu mu żołądka, do szpitala odwieziono. Na razie życiu desperata nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Nocny napad. Na przechodzącego spokojnie dziś o godzinie 3 w nocy ulicą Działyńskich Franciszka Skowrońskiego, napadło bez żadnego powodu kilku pijanych drabów i pobili go mocno. Na samej głowie zrobiono mu cztery ciężkie rany.

Nagła śmierć. Przy ulicy Ormiańskiej l. 17, zmarła dzisiaj w nocy między godziną 12 a 6 rano, 64-letnia Ksawera Brykowa. Mąż Brykowej, który z nią w jednem spał łóżku, obudziwszy się rano, ujrzał przy swym boku sztywnego już tylko trupa. Powodem śmierci był udar sercowy.

Fe, fe. Panna Klotylda Dragasówna, nauczycielka, zgubiła wczoraj na placu Bernardyńskim złoty zegarek z wisiorkiem. Jakiś elegancko ubrany pan, pochylił się, podjął zgubę, otarł ją z błota i schowawszy do kieszeni, począł oddalać się szybko. Dojrzał tę brzydką manipulację żebrak siedzący obok i wedle jego też wskazówki 14 letni Elkune Scheiniger, handlarz zapałek, puścił się w pogoń za eleganckim panem, a zauważywszy, że ten wszedł do domu pod l. 12 przy ulicy Zimorowicza, udał się na policję i o tem, co widział, zaraportował. Wysłany agent policyjny stwierdził, że w domu przy ulicy Zimorowicza l. 12 nikt nie mieszka, gdyż dom ten to — gmach „Sokoła". Na razie więc ślad eleganckiego pana zaginął.

Dwa tobołki zawierające różne drobiazgi, pochodzące prawdopodobnie z kradzieży, znaleziono dziś w bramie domu pod l. 2 przy ulicy Jagiellońskiej.

Rozmaitości.

Spór studentów z profesorami w Rosji. Relegowanie 150 studentów z instytutu weterynaryjnego w Charkowie miało powód oryginalny. Studenci nie byli zadowoleni z profesora chemji i gdy ten dnia 28 listopada rozpocząć zamierzał wykład, wręczyli mu następujące oświadczenie: „Studenci I. kursu charkowskiego instytutu weterynaryjnego pana profesora. Panie Profesorze! Wobec pańskiego pozbawionego wielkiego systemu i niezupełnego wykładu opartego na podręczniku Kolbego, wydanego w latach ośmdziesiątych — mamy zaszczyt zawezwać Pana do natychmiastowego opuszczenia katedry, a tem samem do umożliwienia zamianowania innego profesora, któryby stał na wyżynie nowoczesnej nauki. Dnia 15 listopada 1901. Studenci I. kursu charkowskiego instytutu weterynaryjnego. Profesor, przeczytawszy to oświadczenie, zwrócił się do studentów z przemową, w której podniósł, że od 30 lat zajmuje stanowisko profesora na uniwersytecie, a od 22 lat wykłada chemję w instytucie weterynaryjnym, a po raz pierwszy spotyka go tego rodzaju uznanie dla jego prelekcyj Sprawa oparła się o ministra oświaty, generał-adjutanta Wannowskiego, który telegraficznie zarządził masowe relegowanie studentów. 160 relegowanych młodzieńców stanowiło olbrzymią większość słuchaczów pierwszego kursu; mała tylko liczba słuchaczów uniknęła kary, zawdzięczając to tylko tej szczęśliwej okoliczności, że 28 listopada nie jawiła się na wykładzie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 grudnia.

(*fr.*) Tylko w akcjach tramwajowych i Länderbanku utrzymuje się jeszcze spekulacja na targu tutejszym, natomiast w innych kategorjach papierów ustała zupełnie. W sprawie upaństwowienia koleji północno-zachodniej pewną konsternację wywołała wśród spekulantów giełdowych wiadomość, że rząd ma zamiar przed rozpoczęciem rokowań o upaństwowienie zmusić zarząd tej koleji do wybudowania drugiego toru.

W Berlinie przeważała na giełdzie silna tendencja, co przypisać należy przedewszystkiem temu, że radzie związkowej przedłożono nareszcie do zaopinjowania projekt noweli do ustawy giełdowej, uwzględniający znacznie skargi sfer giełdowych.

W Londynie, po długim spadku, podniósł się nareszcie kurs konsoli angielskich na $94^1/_{16}$. Spadł on był już poniżej 94.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 grudnia. Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·50 koron, czerw. od 8·20 do 8·45 kor., żółtą od 8·20 do 8·40 koron, żyto od 7·— do 7·40 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·— koron na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 6·60 do 6·9[illegible] koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 21 grudnia (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15 — do 15 50, pszenica na termina 14 80 do 15 20, żyto gotowe 12 80. do 13 20, żyto na termina 12 50 do 12 80 owies obroczny gotowy od 12 80 do 13 40, owies obroczny na termina od 12 50 do 13 —; jęczmień pastewny 10 60 do 11 —; jęczmień browarn. 12 50 do 14 —; rzepak 27 — do 28 —; lnianka 19 — do 21 —; groch pastewny 13 50 do 15, groch do gotowania 15 50 do 24 —, wyka 12 — do 13 —; bobik 11 60 do 12 —; hreczka 12 50 do 13 —; kukurydza nowa 11 50 do 11 80 kukurydza stara —·— do —·— chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 84 — do 112 —, koniczyna biała 90 do 150 —, koniczyna szwedzka 80 do 130 —; tymotka 48 — do 60 —

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16 — do 6·25 *paritas* Tarnopol na termin 15·75 do 16 —.

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienne, tendencja jednak słabsze przeważa.

— **Wiedeń** 21 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 86 do 8 87, na maj-czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7·61 do 7 62, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5 73 do 5 74; owies na wiosnę od 7 73 do 7·75, na maj-czewiec od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 21 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·66 do 8·68 żyto na kwiecień od 7·33 do 7·34; owies na kwiecień od 7 43 do 7·44, kukurydza na maj od 5 42 do 5·43; rzepak na sierpień od 11 60 do 11 70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie przyjemniejsze. Pogoda piękna.

Wiedeń 21 grudnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117 27. Renta majowa 99 —, Węg. renta koronowa 94·25 Akcje austr. zakł. kred 652 50 Akcje węg. zakł. kred 665·—, Akcje Anglobanku 261 —, Akcje Unionbanku 548·— Akcje Bankvereinu 442 —, Akcje Länderbanku 423 —, Akcje kolei państw. 656·—, Lombardy 72·50 Akcje kolei Elbethal 466 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 390 —, Akcje Rima Muranji 466 — Akcje praskiego Tow. żel. 1.390, Losy tureckie 100 50 Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 21 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 205·50 Tow. dyskontowe 180 25 Usposobienie nierozstrzygnięte.

NEKROLOGJA.

†

Paulina z Mecenseffych Pol

wdowa po literacie

zmarła we Lwowie dnia 21 grudnia br. po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 65.

Eksportacja zwłok odbędzie się dnia 23 b. m. o godz. 10 rano z domu żałoby przy ul. św. Zofji l. 8 C na dworzec główny.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Krakowie, na który w smutku pogrążone dzieci, wnuki i rodzina, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski

†

LEOPOLD KOZUBSKI

poborca dochodów niestałych

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 21 grudnia 1901 r. przeżywszy lat 67.

Pogrzeb odbędzie się dnia 23 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby ul. na Błonie l. 2 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony wychowanek — kolegów, znajomych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zaprasza

Concordia" A. Kurkowski.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę dnia 21 grudnia o godzinie 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz drugi:

Za siódmą górą, za siódmą rzeką

ballada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego.

OSOBY:

Król Dolin	p. Solski
Królewna Mgiełka, jego córka	pni Solska
Morał, wielki ochmistrz	p. Chmieliński
Wódz Jego Królewskiej Mości	p. Węgrzyn
Lejbmedyk Jego Królewskiej Mości	p. Kamiński
Frejlina	pni Rotter
Młodzieniec	pni Bednarzewska
Pazik	pna Mrozowska
Burgrabia	p. Jaworski
Krawiec	p. Stanisławski
Kobieta	pni Rybicka
Szlachcic	p. Kwiatkiewicz
Dworzanin pierwszy	p. Antoniewski
Dworzanin drugi	p. Czaki

Rycerze. Dworzanie. Straż. Halabardnicy. Lud. Rzecz dzieje się w epoce króla Ćwieczka na przełomie wiosny i lata, w ciągu jednej doby.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 grudnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. H Konars'i z Grochowic. T. Romanowicz z Wiednia. K. Menzel z Przewelcza. T Starorypiński z Podola ros. A Sławoszewski z Petersburga. R. Kownacki z Czernicy (Brody). K. Kownacki z Surtazowa. Z Mars z Limanowej. F. Przybislansky z Nagywoza (Węgry). M Zimmermann z Wiednia. M Skirmunt z Mińska. R. Czarkowski z Nigowiec. E Wolniewicz z Gorlic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.





Jak powszechnie wiadomo, są

Richtera kotwiczne skrzynki

budowlane

najmilszą i najlepszą dla dzieci zabawką, jaką im środek praktycznego zajęcia podarować można. Richtera kotwiczne skrzynki budowlane były wszędzie premiowane, ostatnio **w Paryżu 1900: złotym medalem** Mogą one przez dokupienie

kotwicznej

skrzyn i mostowej

być systematycznie w ten sposób dopełniane, że ze starej i nowej skrzynki wystawić można wspaniałe mosty żelazne z przepysznemi przyczółkami mostowemi. Kotwiczne skrzynki budowlane można być można po cenie od 0·75, 1½, 3, 3½, 4½, 6 do 10 koron i wyżej, a kotwiczne skrzynki mostowe po cenie od 3 koron we wszystkich lepszych handlach z zabawkami; należy jednak zważać na markę kotwicę i każdą skrzynkę budowlaną **bez kotwicy odrzucić jako nieprawdziwą. Nowość!** Richtera gry w cierpliwość: Zimna krew, Wszystkie dziewięć, Sfinks, Djabełek, Piorunochron, Uśmierzyciel i t. d. cena 70 hal. Prawdziwe tylko z kotwicą

Kto pragnie obdarować dzieci, ten niech niezwłocznie zażąda od podpisanej firmy nowego bogato ilustrowanego cennika, który przesyła się bezpłatnie i franko.

1253 **Król. nadworni i szambelańscy dostawcy.**

F. Ad. Richter & Cie., pierwsza austr.-węg. c. i k. uprzyw. fabryka skrzynek budowlanych.

Kantor i skład: I. Operngasse 16 Wiedeń, fabryka: XIII/1 (Hietzing).
Rudolfstadt, Norymberga, Olten (Szwajcarja) **Rotterdam, New-York** 215 Pearl-Streat.

Arco

Najcieplejsze klimatyczne miejsce kuracyjne w południowym Tyrolu, w pobliżu jeziora Garda. Główna stacja rzecznej kolei Mori-Arco-Riva. Sezon od października do końca maja. Palmy, drzewa oliwne, laurowe i pomarańczowe. Nowe zimowe urządzenia i wielkie hale spacerowe. Wolne od prochów promenady. **Koncerty dwa razy dziennie.** Wielka sala uroczystościowa. Renniony. Wszelkiego rodzaju kąpiele. **Kuracja zimną wodą. Inhalatorjum. Hotele i pensjonaty.** Prywatne wille z mieszkaniami familijnemi do wynajęcia. Katolickie i ewangelickie nabożeństwa. **Połączenie telefoniczne między Arco-Tryjestem i Roveredo etc.** Elektryczne oświetlenie. Nowe wodociągi.
4021 Prospekty i wyjaśnienia u **Zarządu zdrojowego**

Ulstry, Palta, Ubrania:

marynarkowe, żakietowe, anglezowe, smokingowe, frakowe

Szlafroki, Kurtki,

Angielskie kamizelki

1358 polecają

najnowszego kroju i w największym wyborze

HEILMAN KOHN i Synowie

ces. i król. nadworni dostawcy

LWÓW, plac Marjacki l. 5.

Kadzidło sosnowe

961

oprócz przyjemnego zapachu, posiada nieocenione własności hygieniczne, poleca się przeto szczególnie chorym na piersi. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w wysokim stopniu.

Flakon 1·20 h., rozpylacze od 60 h. do 3 kor.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW Sukiennice l. 20
PRZEMYŚL ul. Franciszkańska l. 24.

Na Święta!

HANDEL WIN i RESTAURACJA

FILIPA BISANZA

(przedtem BREITMAYER) 1354

w hotelu pod „Trzema Koronami" we Lwowie, ul. Trybunalska 10,
poleca swój bogato zaopatrzony **SKŁAD WIN** jako to: austrjackie, węgierskie, francuskie, reńskie, dalmatyńskie, tudzież SZAMPANY i KONIAKI najlepszej jakości. — Kuchnia najlepsza. — Znakomite piwo pilzneńskie.
Ceny bardzo niskie.

Produkta wytworzone ze soli naturalnej Wód Vichy.

PASTILLES VICHY-ÉTAT

Cukierki na trawienie.

COMPRIMÉS VICHY-ÉTAT

Dla przygotowania u siebie wody alkalicznej gazowej.

Wodociągi

centralne ogrzewanie urządza
Biuro techniczne fabryki maszyn
„PERKUN"
Lwów, Kopernika 18. — Filja w Rzeszowie. 418

„Merkury"

Gazeta Losowań i Handlowa

Administracja: **Kraków**, Rynek główny 5

Wychodzi 2 i 16 każdego miesiąca.

Dokładne wykazy ciągnień losów austrjackich i zagranicznych, listów zastawnych, obligacyj, kursa i t. d.

Popularny dział handlowy, giełdowy i informacyjny. W styczniu każdego roku otrzymują **wszyscy** abonenci

bezpłatnie

„Rocznik finansowy"

Przedpłata wynosi na cały rok 3 kor. 60 hal., na pół roku
1400 1 kor. 80 hal., na 3 miesiące 1 kor.

Przyjmuje się także znaczki pocztowe. Numera okazowe darmo i opłatnie.

Środki spożywcze

MAGGI

najlepsze w swoim rodzaju.

Wielkiej wartości dla każdej rodziny.



Maggi przyprawa

udziela zupom, rosołowi, sosom, jarzynom i t. d. **smak zadziwiająco dobry i silny.**

Kilka kropli wystarczy.

Flaszeczka od **50** h. począwszy.

Francuskie zupy

w tabliczkach na **2 porcje 15 h.**



Silne, łatwo strawne, zdrowe zupy **tylko na wodzie** w kilka minut przyrządzić się dające.

19 różnych gatunków.

Rurki do consommé.

1 kapsułka na 2 porcje najlepszego **bulionu 20 h.**



Przyrządza się natychmiastowo przez polanie wrzącą wodą bez innych dodatków.

Próba przekona lepiej od każdej reklamy.

800 **Otrzymać można w handlach kolonialnych i delikatesów.**

Niesłychanie niska cena!

Serwis porcelanowy obiadowy

biały, na 6 osób 30 sztuk tylko zł. 5·20, na 12 osób tylko zł. 10·30 talerz płytki 12 ct., głęboki 14 ct. deserowy 9 ct.

Serwis z dekoracją

w kwiaty, na 6 osób zł. 8·90 na 12 osób zł. 17·50.

Serwis szklany 1178

31 sztuk na 6 osób tylko zł. 3·60, z paskiem matowym zł. 4·40. Kieliszek do wina 12, 14, 16, 17 ct. Szklanka do wody 5, 6 i 7 ct. Filiżanka do herbaty z piękną dekoracją tylko 25 ct. Filiżanki do czarnej kawy po 12, 14, 15, 16 ct.

KAZIMIERZ LEWICKI

Lwów, Trybunalska.

Cenniki ilustrowane gratis i franco.



Miljony pań

używają „Feeolinu"

Zapytaj się Pani swego lekarza, czy **Feeolin** nie jest najlepszym kosmetykiem dla skóry, włosów i zębów.

Najbardziej szorstka skóra twarzy i rąk otrzymuje natychmiast po użyciu **„Feeolinu"** arystokratyczną delikatność i wdzięk.

„Feeolin" jest oryginalnym angielskim wyrobem i składa się z 42 gatunków najszlachetniejszych i świeżych ziół.

Gwarantujemy, że po użyciu **„Feeolinu"** znikną wszelkie piegi i zmarszczki, plamy, wypryski i czerwone zabarwienie nosa.

„Feeolin" jest najlepszym środkiem do czyszczenia i pielęgnowania skóry na głowie i upiększenia włosów — usuwa wypadanie włosów, łysinę i choroby skóry na głowie.

„Feeolin" jest najlepszym i najszlachetniejszym środkiem do czyszczenia zębów. 974

Kto regularnie zamiast mydła, używa **„Feeolinu"**, zatrzymuje na długie lata świeżość cery i pozostaje młodym i pięknym.

Zobowiązujemy się zwrócić pieniądze, jeśli **„Feeolin"** nie zadowoli w zupełności interesowanych.

Ceny: 1 sztuka K. 1·—, 3 sztuki K. **2·50**, 6 sztuk K. 4·—, 12 sztuk K. **7**. Porto od wysyłki 1 sztuki 20 hel., od 3 sztuk wyżej 60 hel., a za pobraniem pocztowem 60 hel. więcej. — Sprowadzić można z generalnego składu

M. FEITHA,

Wiedeń, 7. Mariahilferstrasse 38, I. piętro

Co to jest sensacyjny „GRAMOFON"?

Jest to **najtańsza i najlepsza** światowa **Maszyna**, na którą zakłada się płytę **kauczukową**, która przewyższa twardością, wszystkie dotychczasowe **walce woskowe**, można przegrać **2000** razy takową, a głos światowych artystów i artystek jest nadzwyczaj czysty, metaliczny, a nie chrapliwy, nieprzyjemny, jak przy **fonografach** dlatego proszę żądać wyraźnie **„Gramofonu"** a ten można dostać tylko w Magazynie nowości pod firmą 1392

Tadeusz Górski

Lwów, plac Marjacki, l. 8.

Skład na Galicję po cenach fabrycznych.

---

100 najpiękniejszych kart

z widokami, sortyment zł. 2.50, — 500 rzadkich marek zagranicznych. sortyment zł. 2.50. 5031

A. D. Müller Budapeszt, Eötvös, u 24

Lwowska

Izba załatwień

dla

rolnictwa, handlu i przemysłu

plac Dąbrowskiego l. 5, (gmach Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych)

ułatwia **kupno i sprzedaż** majątków ziemskich osobiście zbadanych przez nas samych lub naszych fachowych mężów zaufania.

Poleca dzierżawy większych i mniejszych folwarków.

Przeprowadza zamiany majątków ziemskich na realności w mieście i na prowincji. 1384

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 złr. wyuczyć się można **kroju francuskiego** po gwarancją w szkole kroju **EUGENJI WECKERÓWNEJ** Lwów, **ulica Kopernika l. 8,** II. piętro.

Osobny kurs dla więcej uczenic równocześnie w naucze udział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą. 2

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Marjacki 1

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Ekonom żonaty, średniego wieku wszechstronnie w gospodarstwie obznajomiony, oraz z chowem inwentarza, z kaucją, poszukuje posady od stycznia lub później. Adres: Ekonom poste restante RUDKI. 8052

Dla cierpiących na gardło i piersi

ordynuje w

w Lussinpiccolo

zimowej stacji klimatycznej z jednostajnym bardzo łagodnym klimatem lekarz polski 1370

Dr. Franciszek Wobr

i udziela wszelkich wyjaśnień.

Rządcę dóbr

pełnomocnika, będącego u mnie dłuższe lata mogę polecić jako człowieka bardzo pracowitego i uczciwego.
Łaskawe zgłoszenia: Właściciel dóbr, biuro Plohna, Lwów. 1399

ŁYŻWY!

„Halifax"	dobre . . . . para	zł. 1·20
„Halifax"	bardzo dobre stal. noże	„ 1·70
„Halifax"	polerowane	„ 3·—
„Halifax"	niklowane, wąskie noże	„ 3·—
„Halifax"	niklow., szerokie noże	„ 5·—
„Halifax"	damskie nie niklowane	„ 1·30
„Halifax"	damskie niklowane . .	„ 2·50
„Halifax"	systemu Jacson Heines	„ 5·50
„Merkur"	albo „Helvetia" . . .	„ 2·60
„Merkur"	damskie niklowane . .	„ 5·—
„Narcis"	niklow., szerokie noże	„ 6·—
„Jacson Heines"	niklowane . .	„ 5·50
„Jacson Heines" nadzwyczaj lekkie Nr 43	wklęsłe noże . . . para	„ 6·75
Rzemyki do łyżew. . . . „		„ 0·30

Dla Towarzystw łyżwiarskich i gimnastycznych odpowiedni opust, poleca

Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie

plac Kapitulny 1, — naprzeciw katedry.

SASKIE POŃCZOCHY I SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien JANA RIEDLA we LWOWIE. 19

Praktykant pocztowy

i telegrafista

obeznany z czynnościami pocztowemi i telegraficznemi, lat 17, jeszcze bez egzaminu, poszukuje przyjęcia, jedynie za utrzymanie. Łaskawe zgłoszenia Administracja „Dziennika Polskiego" pod **M. B.** 1396

Miód panieński

dziesięcioletni, bez wszelkich przypraw, napój leczniczy i wzmacniający. Środek niezawodny przy bolach nerwowych, bezsenności niedowładzie trzewi i t. d.
Flaszka szampańska 1 złr. 10 ct. Paczka pocztowa o dwu flaszkach z opakowaniem 2 złr. 40 ct.
Nabyć można **w Administracji Bartelka** Lwów ul. Łyczakowska 93.
Na zamówienie kartą korespondencyjną
1250 posyła się do domu.

Fabryka TROCZYŃSKIEGO

1362 **Pasaż Hausmana Lwów**

Funt pomadek 80 ct., czekoladek 1·20 ct karmelków 50 ct., Herbatników 80 ct. CUKIERKÓW na DRZEWKO 1 złr.

A. KRZYSZTOFOWICZ

we Lwowie, Hotel Georgea

sprzedaje w **dolnym magazynie.**

1258 CENY w KORONACH.

Serja I.

1 para portjer	2 K	70
1 „ firanek koronkowych .	2 „	—
1 serweta na stół . . .	3 „	—
1 kapa na łóżko . . .	4 „	25
1 metr chodnika . . .	— „	50
1 dywanik przed łóżko (gatunek J)	— „	80
1 dywan n. łóżko 135/200 (gatunek J)	2 „	80
1 „ 200/300 (gatunek J)	4 „	30
1 kocyk na łóżko wełniany . .	4 „	20
1 „ „ „ „ grubszy	5 „	20
1 metr materji 120 cm. szer. .	1 „	90
1 kołdra watowana bordo . .	7 „	50
1 para derek na konie 116/320	8 „	75

Serja II.

1 para portjer . . .	4 „	50
1 „ firanek koronkowych .	3 „	—
1 serweta na stół . . .	4 „	50
1 kapa na łóżko . . .	6 „	—
1 metr chodnika . . .	— „	70
1 dywanik przed łóżko (gatunek M)	1 „	60
1 „ nad łóż. 135/200 (gatunek M)	5 „	60
1 dywan pokoj. 175/250 (gatunek M)	8 „	—
1 kocyk wełniany na łóżko z bordiurą . . .	6 „	25
1 metr materji mebl. 120 cm.	2 „	50
1 kołdra watowana bordo .	9 „	—
1 para derek na konie 135/350 zł	11 „	30

Serja III.

1 para portjer . . .	7 „	—
1 „ firanek koronkowych .	5 „	25
1 serweta wełniana na stół .	6 „	—
1 kapa na łóżko wełniana .	8 „	—
1 metr chodnika . . .	1 „	—
1 kocyk na łóżko wełniany w deseń	8 „	75
1 metr materji mebl. 120 cm. szerokiej	3 „	—
1 para derek na konie 135/350	12 „	60
1 kołdra watowana z satyny jedwabistej w różnych kolor.	13 „	—

Dywany	Gatunki S.	Gatunki A	Gatunki G.	Gatunki K
przed łóżko	2 K. 10	2 K. 35	2 K. 50	wełniane imitacje kilimów
nad łóżko 100/200	5 „ 20	—	7 „ 75	
„ 135/200	7 „ 80	8 „ 25	11 „ 50	
pokojowe 160/230	10 „ 50	—	16 „ —	
„ 175/250	15 „ —	13 „ 50	—	25 K. —
„ 200/300	16 „ —	—	22 „ 50	—
„ 215/310	—	21 „ —	—	38 „ —
„ 266/330	26 „ —	—	36 „ —	46 „ —

Zamówienia z prowincji odwrotnie.

Poszukuje się młodego

we fachu destylacji drzewa

rutynowanego

chemika. 1390

Ofertę wnieść należy do fabryki destylacji drzewa w **Wygodzie.**

NIKT nie powinien zaniedbać zgłosić się o przyjęcie Ajencji u jednego z najstarszych Domów bankowych dla sprzedaży prawnie dozwolonych państwowych i pożyczkowych losów. Najwyższa prowizja, zaliczka. — Ewentualnie stała płaca.

Zgłoszenia pod: **W. Z. 8497**, należy wysyłać do: Haasenstein & Vogler, Wiedeń. 5030

Kto chce mieć

na zimę ciepłą, dobrą kołdrę, niech się uda z zaufaniem do znanej pracowni kołder **Józefa Schustera** Lwów, ul. Kopernika 5. KOŁDRY na wacie wełnianej od zł. 4, 5, 6·50, 7, 8, 9, 10 do 14 zł. KOŁDRY atłasowe jedwabne po zł. 12, 14, 16, 18, 20 do 32. KOŁDRY puchem podbite nadzwyczajnie lekkie, ciepłe i trwałe po zł. 16, 18, 20, 22, atłasowe jedwabne po zł. 25, 28, 35 do 40. MATERACE czysto włosienne po zł. 14, 16, 18, 20 do 32. — Sienniki zwykłe i sprężynowe, poduszki, prześcieradła i t. p. po możliwie **najniższych cenach** poleca jedyny we Lwowie wyłączny skład i pracownia kołder i materaców 8045

Józef Schuster

Lwów, ulica Kopernika 5.

Najtaniej

znakomite aromatyczne

HERBATY

silnie naciągające.

Congo . .	pół kl.	1 zł.	60 ct
Souchong . .	„ „	2 „	— „
Melange de London	„ „	3 „	— „
Kaisow czarna .	„ „	4 „	— „

Najlepsze wysiewki herbaciane, pół kila 1 zł. 40 ct., 1·60 i 2 zł.

KAWY

8026

znakomite w smaku w woreczkach po 4¾ kg., opłacane do każdej stacji pocztowej w kraju

	1 klgr. zł.	woreczki 4¾ kg. zł.
Ceylon gruboz. wybier.	2.20	10.60
Ceylon najprzedniejsza	2.16	10.40
Ceylon średnia	2.08	10.—
Ceylon zielona	2.—	9.65
Ceylon perłowa	2.16	10·40
Mokka arabska	2.16	10.40
Jawa złota	2.16	10·40
Karrakas znak. w smaku	1.30	6.50

Leonard Solecki,

Lwów, ul. Batorego 2.

Każde zlecenie odwrotnie załatwia się.

100—300 złr. miesięcznie

mogą zarobić osoby każdego stanu **w każdej miejscowości** pewni i uczciwie, bez kapitału i ryzyka przez sprzedaż prawnie dozwolonych papierów państwowych i losów.

Zgłoszenia przyjmuje

Ludwik Oesterreicher

VIII. Deutschegasse 8, Budapest.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Krwawy rok (1846)

Opowiadanie historyczne.

(Biblioteka Powszechna Nr. 202/6).

Cena 1 kor. 20 h.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Rok złudzeń (1848)

(Biblioteka Powszechna Nr. 355/9)

Cena 1 kor. 44 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i od księgarni nakładowej W. Zukerkandla w Złoczowie.

Eckerta „Edelraute"



4014 **dyetetyczny**

Likier naturalny

destylowany ze ziół górskich o przyjemnym smaku wzmacniający żołądek. Dodany do wody podczas polowania lub większych podróży, działa orzeźwiająco znakomicie. Najlepiej polecony środek domowy.

C. k. uprzyw. fabryki likierów

Alb. Eckerta

w Gracu.

We wszystkich księgarniach można nabyć pracę radcy medycznego **Dra Müllera** 425

„O rozstroju nerwów i systemie płciowym".

Na koszta przesyłki 60 ct. w markach.

Curt Röber — Brunszwik.

Naturalne WINA węgierskie, austrjackie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, w najlepszej jakości poleca Handel HERBATY Edmunda Riedla Lwów, Teatralna l. 8. 11



Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Krzyżanowskiego aptekarzy.

Maszyny do szycia i haftu Singera i inne sprzedaje za gotówkę z opustem 10% lub na raty pod przystępnymi warunkami.
Nauka haftu bezpłatnie. Cenniki ilustrowane wysyłam bezpłatnie. 1288

Jan Lauruk, Lwów, Halicka 6.

Spółka konsumcyjna Urzędników

we Lwowie

ulica Batorego 12

1399 poleca

Towary korzenne i Wina

na święta!

Linia Holandja Ameryka, Rotterdam Newy Jerk.

Najbliższe odjazdy:

9 stycznia „Rotterdam" 1·— po poł. 16 stycznia „Amsterdam" 5·30 po poł.
23 stycznia „Statendam" 12·30 popopoł. 30 stycznia „Maasdam" 5·30 po poł.

Nowe parowce o podwójnych śrubach a pojemności 12.500 ton.

Ceny pierwszej kajuty od 264 koron wyżej, drugiej kajuty 228 k. } z portu.
III. klasy 197 k. 40 h. z Wiednia.
Biuro w Wiedniu: Dla kajut I. **Kolowratring** 10; dla III. klasy **IV. Weyringergasse 7 A.**

5007 Austrj. filje w Bernie, Insbruku i Tryjeście.

Ogłoszenie.

Rada nadzorcza

Towarzystwa kredytowego miejskiego w Cieszanowie

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką zaprasza Szanownych członków na

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

które odbędzie się dnia **29 grudnia 1901**, o godzinie 4 popołudniu w lokalu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Wybór 3 członków dyrekcji i 3 zastępców, na lat 3, w miejsce ustępujących.
2. Zmiana §§ 7 i 79 statutu.
3. Możliwe wnioski.

W razie braku kompletu, zwołuje się już obecnie drugie Walne Zgromadzenie na dzień 5-go stycznia 1901 o godz. 4 popoł., które będzie uchwalać bez względu na liczbę obecnych członków (§ 46 stat.)

Cieszanów, 19 grudnia 1901.

Prezes: **A. Sternberg**, mp., aptekarz. 1401 Sekretarz: **J. Lehrer**, mp.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.

Kwiaty wigilijne.

Od dwóch godzin już siedzi ksiądz proboszcz przy wielkiem swem biurku, założonem księgami i dziennikami. Zajęty jest właśnie przygotowaniem kazania na nadchodzącą uroczystość Bożego Narodzenia. Od czasu do czasu przerywa pisanie, ażeby zaglądnąć do której z ksiąg. Chwilami znowu pozwala sobie na krótki wypoczynek i wtedy wzrok jego biegnie przez okno na dalekie, śniegiem pokryte przestrzenie.

Od lat pięciu osiadł w maleńkiej, zdala od świata położonej, wiosce podtatrzańskiej. Smutno tu było i cicho, zwłaszcza w porze zimowej, gdy śniegi, zasypawszy góry okoliczne, otoczyły wioskę jakby murem. Proboszcz jednak przyzwyczaił się już do tego, a i samotność, która mu się z początku odczuwać dawała, nie była dlań już teraz ciężarem. Otoczony troskliwą opieką młodej swej siostry, która z przywiązania dla brata nie wahała się towarzyszyć mu w ten odległy kątek, kochany i szanowany przez nielicznych swoich parafjan, pracował gorliwie nad umoralnieniem ludu.

Gdy tak siedział zajęty pisaniem, od drzwi rozległ się dzwonek.

— Ktoby to mógł być w taką zawieruchę? — pomyślał proboszcz i skierował się ku drzwiom.

Był to listonosz z pobliskiego miasteczka, który proboszczowi co trzy dni dostawiał listy i dzienniki. Najbliższy termin dostawy przypadał dopiero za 2 dni, zdziwiło też niepomiernie proboszcza, to wcześniejsze przybycie. Zdziwienie to wzrosło jeszcze bardziej, gdy listonosz, prócz listów i dzienników, doręczył proboszczowi paczkę, noszącą na sobie marki i stemple zagraniczne. Posyłka pochodziła z Nicei. W mieście tem przebywał serdeczny przyjaciel proboszcza od lat dziecinnych, wiedział więc, od kogo pochodzi, próżno jednak łamał sobie głowę, coby ona zawierać mogła.

Zabierał się właśnie do zbadania zawartości tajemniczej paczki, gdy do pokoju weszła siostra.

— Patrz, Anielko — odezwał się proboszcz — Alfred przysyła mi jakiś prezent na gwiazdkę, aż z Nicei.

Twarz Anielki opromienił uśmiech radosny. Nie wiedziała równie jak brat, co paczka zawiera, serce mówiło jej jednak, że nie o bracie wyłącznie myślał Alfed, przesyłając ten prezent.

Zabrali się wspólnie do otwarcia skrzynki. Po odjęciu wieka i usunięciu opakowania, oczom ich przedstawił się prześliczny bukiet kwiatów, tak świeżych i tak wonieją cych, jakby je przed chwilą dopiero zerwano. Były tam róże, fijołki, konwalje, rezeda, bez i wiele innych kwiatów, które Anielka, po wyjęciu ich ze skrzynki, umieściła w kryształowym wazonie. W jednej chwili po całym pokoju rozeszła się cudowna woń, przypominająca najpiękniejszy poranek letni.

— W istocie to bardzo ładnie ze strony pana Alfreda, że nie zapomniał o nas — rzekła Anielka rozradowana, wdychając z rozkoszą woń kwiecia.

— Tak, on szczęśliwy, że może zimę przepędzić na południu, kiedy my tu zasypani jesteśmy śniegiem. Nie możesz mieć nawet pojęcia, jak tam pięknie: gdzie tylko spojrzysz, palmy, drzewa pomarańczowe, całe ogrody róż i to teraz, wśród zimy. I pomyśleć, że to tak niedaleko od nas, ledwie 30 godzin drogi. Co, Anielko, chciałabyś tam mieszkać?

Młoda kobieta spogląda w zamyśleniu na kwiaty, lekkie westchnienie wyrywa się jej z piersi. Wszak tam, na południu, mieszka ten, który jej jest po bracie najdroższy.

— Tak, niezawodnie, byłoby to wielkie szczęście, — odzywa się po chwili — ale obowiązek trzyma nas tu.

— Obowiązek... tak, masz słuszność, a ja tymczasem zupełnie o nim zapomniałem. Muszę iść natychmiast, mam kilku ciężko chorych.

— W taki czas?

— Właśnie w taki czas jest więcej chorych niż kiedyindziej i to takich, co potrzebują pociechy... Kazania także jeszcze nie skończyłem, ale jakoś mi nie idzie... zimno mi trochę. Przejdę się trochę, to się rozgrzeję.

— Kogóż chcesz odwiedzić?

— Przedewszystkiem starą Elżbietę, kilka kroków ztąd, jaki kwadransik drogi; potem tę chorą dziewczynkę... i może jeszcze kogo... bo nieszczęśliwych nie brak nigdy.

Odział się i zabierał się do wyjścia, zawrócił się jednak od drzwi, jakby sobie coś przypomniał.

— Wiesz co, Anielciu, — odezwał się z pewnem zakłopotaniem — przyszła mi doskonała myśl do głowy, nie wiem jednak, jak ty się na to zapatrywać będziesz. Pomyślałem sobie, czyby nie dobrze było, żebym wziął z sobą trochę tych kwiatów i rozdał je tym nieszczęśliwym chorym. Co to za radość będzie dla nich! Cóż ty na to?

Anielka odpowiedziała nie zaraz. Przez chwilę patrzała na niego wzrokiem, przez który przeświecały łzy. Wreszcie podeszła ku niemu, a składając na czole serdeczny pocałunek, odezwała się wesoło.

— Co ja na to?... Ależ bierz, mój kochany, bierz wszystkie. Po tym pomyśle poznaję twoje dobre, szlachetne serce.

I nie zwlekając, wyjęła kwiaty z wazonu i włożyła je do skrzynki, którą proboszcz ujął ostrożnie.

Za chwilę był już w drodze. Najpierw skierował swe kroki ku małej chatce, położonej na uboczu i tak zasypanej śniegiem, że gdyby nie dwie sosny, stojące jakby na straży, i trafićby do niej było trudno.

Proboszcz wszedł bez pukania.

— Kto tam? — odezwał się słaby jakiś głos z głębi izby.

— To ja, Elżbieto, proboszcz. Jak się macie?

— Ach, to ksiądz dobrodziej! Jakże jestem szczęśliwa, że się przecież znalazł ktoś, co nie zapomniał o mnie w taki czas.

Do 60-go roku cieszyła się Elżbieta doskonałem zdrowiem. Wyszła za mąż młodo, ale bardzo nieszczęśliwie: mąż roztrwonił cały jej dobytek, tak że po śmierci jego znalazła się bez grosza z trojgiem małych dzieci. Bóg jeden wiedział, wiele przecierpieć, wiele się namęczyć musiała, ażeby wyżywić siebie i dzieci. I gdy wreszcie doczekała się tego, że same na siebie zapracować umiały, przyszła śmierć nieubłagana i zabrała jej w ciągu dwóch lat wszystko troje. Z rozdartem sercem pracowała biedna Elżbieta dalej, aż przyszła wreszcie starość, ze wszystkiemi swojemi przykrościami i dolegliwościami. Chciano ją umieścić w szpitalu, tak jednak gorąco prosiła, aby pozwolono jej umrzeć na własnych śmieciach, że się w końcu zdecydowano pozostawić ją we wsi.

Gmina z własnych środków łoży na skromne utrzymanie. Jedna z sąsiadek przynosi codzień trochę żywności i zarządza biednem gospodarstwem. I tak żyje biedna staruszka, jeżeli życiem nazwać można stan taki, w jakim się znajduje. Od lat 4 nie opuszcza wcale łóżka, czekając, aż śmierć położy koniec cierpieniom.

— Gdyby tak ksiądz dobrodziej zechciał mi co przeczytać, byłabym bardzo szczęśliwa — prosi chora.

— Bardzo chętnie, moja Elżbieto.

Proboszcz otwiera przyniesione z sobą pismo św. i zaczyna głosem cichym, ale wyraźnym odczytywać historję Narodzenia Bożego, historję prostą, 2000 prawie lat starą, a zawsze młodą i rzeźwiącą, jak wieczne źródło pociechy i pokoju.

Elżbieta przysłuchuje się z złożonemi, jak do modlitwy rękoma. Blade jej, zmarszczkami poorane oblicze, opromienia blask szczęścia, zdaje się, że promień gwiazdki betleemskiej rozlał swe blaski na ciemną, smutną izdebkę.

— Moja siostra odwiedzi was jutro, Elżbieto, — odzywa się proboszcz, skończywszy czytanie — bo wszak jutro Boże narodzenie. Ja tymczasem przyniosłem wam drobnostkę, parę kwiatków. Ręczę, żeście piękniejszych w życiu nie widzieli.

Mówiąc to, wyjmuje ze skrzynki pęk konwalij, osypanych białemi, jak śnieg, dzwoneczkami.

Staruszka wyciąga bezwiednie dłonie, proboszcz kładzie na nich bukiecik, który ona do ust przytula.

— Czy to możebne, — szepcze zdumiona — kwiaty w grudniu... to chyba z raju...

Oszołomiona radością i szczęściem, zapomina nawet podziękować proboszczowi, który się tymczasem w milczeniu oddala, Zapomina nawet o swej starości i chorobie; nic ją nie boli, nic nie dolega, czuje się tak szczęśliwą, tak jej błogo na sercu, a spieczone gorączką usta, szepczą:

— To z raju... to z raju!

I biedne, nieszczęśliwe stworzenie, któremu los przez całe życie nie szczędził upokorzeń i udręczeń, leci teraz myślą na zielone, kwieciste łąki, do krainy, w której panuje wieczna wiosna. Dostać się do tej krainy, to dla niej szczyt szczęścia, o które tak dawno już prosi Boga w codziennych modłach.

Proboszcz tymczasem kroczy uszczęśliwiony ku chacie innej swej owieczki. Chata to bardzo uboga, nędziejsza jeszcze od poprzedniej. Mieszka w niej stary Szymon, pijak nałogowy, używający w całej wiosce opinji niebezpiecznego kłusownika.

Od pierwszej chwili przybycia proboszcza do wioski, stary Szymon zapałał doń nietajoną nieprzyjaźnią. Próżne były usiłowania proboszcza, ażeby powszechnie znienawidzonego kłusownika sprowadzić na drogę cnoty i życzliwiej dla siebie usposobić. Kilka razy zaczynał z nim rozmowę, Szymon jednak albo zbywał go milczeniem, albo też odpowiadał opryskliwie.

Smuciło to niewymownie proboszcza. Nienawiść tego człowieka raniła jego serce, czuł bowiem, że niczem na nią nie zasłużył.

Przed kilku dniami dotknęło Szymona wielkie nieszczęście.

Na jednej z nocnych wycieczek nabawił się silnego reumatyzmu, który go przykuł do łóżka. Dnie całe spędzał na wykrzykiwaniu strasznych przekleństw na los i ludzi. Ból straszliwy dokuczał mu; współmieszkańcy uciekali z domu, nie mogąc chwilami znieść rozpaczliwych jęków i krzyków chorego.

Na wieść o nieszczęściu, które dotknęło Szymona, zapomniał proboszcz o przykrościach, których od człowieka tego doświadczył. Pierwszą jego myślą było pospieszyć do łoża chorego z pociechą. Szymon jednak dowiedziawszy się od jednego z współmieszkańców o tym zamiarze, wpadł w straszną wściekłość, grożąc, że zabije proboszcza, gdyby się poważył przestąpić próg jego izby.

Proboszcz przypomniał sobie dobrze te słowa, które mu dokładnie powtórzono; słyszał jednak, że chory ma się dziś znacznie gorzej i że lekarz obawia się u niego paraliżu całego ciała. Okoliczność ta skłoniła go ostatecznie do odwiedzenia chorego.

Na pukanie odpowiedziano mu po chwili jakiemś mruczeniem. Uchylił ostrożnie drzwi i znalazł się w ciemnej izbie, podobnej raczej do nory zwierzęcej, aniżeli do mieszkania ludzkiego. Na jego widok Szymon, dobywając ostatka sił, podnosi się z łóżka, a chwytając za kij, leżący obok siebie, zamierza się nim na proboszcza. Siły odmawiają mu jednak posłuszeństwa; z okrzykiem, w którym przebija się ból i rozpacz nad własną niemocą, pada na posłanie. Nie zraża to proboszcza: blady, z bijącem sercem podchodzi do chorego, trzymając kwiaty w dłoni.

— Nie przychodzę do was, Szymonie, ażeby mieć może do was kazanie — odzywa się głosem, któremu nadać się stara pewną stanowczość — wiem, że mnie nienawidzicie i nauka moja nie odniosłaby żadnego skutku... Słyszałem, że wam gorzej, że cierpicie bardzo, pomyślałem też sobie, że może te kwiaty zrobią wam jaką przyjemność. Patrzcie! jakie one ładne; u nas takich nie znajdziecie na pewno.

Kłusownik słuchał z wzrastającem przerażeniem; na obliczu jego maluje się bezgraniczne zdumienie na widok róż i rezedy, których woń napełnia całą izbę. I kwiaty te przynosi mu proboszcz, ów człowiek, któremu tyle wyrządził przykrości! Szymon nie wie, co ma odpowiedzieć, czuje się przybitym pod wpływem poważnego, ale dobrego wzroku proboszcza.

— Dla mnie... — odzywa się wreszcie jąkając — o mnie... o mnie myślał ksiądz proboszcz?

— Tak jest, myślałem o was, Szymonie. Macie tu może jaką szklankę albo garnuszek, żebym mógł włożyć te kwiaty? Aha, tam, dobrze, już dobrze.... nie ruszajcie się tylko.

A po chwili, ułożywszy kwiaty w naczyniu, napełnionem wodą, podaje je choremu.

— A jakże tam z waszym reumatyzmem, Szymonie, czy nie czujecie się lepiej?

Szymon nie jest wstanie odpowiedzieć. Nagle jednak widzi proboszcz, jak na listki róży, którą chory trzyma w ręku, spada łza i długo błyszczy, jak krodla rosy porannej. Widok ten napełnia go głęboką radością. Szymon podnosi schorzałą głowę i szepce głosem ledwie dosłyszalnym:

— Ach, księże proboszczu... postępowałem dotychczas jak niegodziwiec... tak jest... jak ostatni nicpoń... wyrządzałem księdzu na każdym kroku przykrości, a ksiądz mimo to pamiętał o mnie dziś... w takim dniu.

Nie mógł dalej mówić. Łzy gęstym strumieniem spływały po ogorzałej twarzy, a schorzałą piersią wstrząsało łkanie spazmatyczne.

— Nie gniewałem się nigdy na was, Szymonie — odezwał się proboszcz, zabierając się do wyjścia — bądźcie zdrowi, życzę wam wesołych świąt i szybkiego powrotu do zdrowia.

— Nie, księże proboszczu — krzyknął chory w najwyższem podrażnieniu — proszę mnie nie opuszczać, zanim mi ksiądz proboszcz nie przyrzeknie prynajmniej...

— Co takiego?

— Że mnie znowu odwiedzi.

— Ależ z największą chęcią. A teraz bywajcie zdrowi, Szymonie!

Nie koniec tu jednak jeszcze wędrówki proboszcza. Od północy zerwał się mroźny wiatr, on jednak nie zważa na to; dziś jeszcze odwiedzić musi chorą, ośmioletnią dziewczynkę, która z takiem utęsknieniem oczekuje zawsze jego przybycia.

— Ciekawym, jak też dziś małą zastanę? — myśli proboszcz, zbliżając się ku domowi. — Wczoraj było z nią bardzo źle! Dałby Bóg, żeby się raz już cierpienia jej skończyły! W tak krótkim czasie, tyle przecierpieć!

Chatę, do której zbliżał się właśnie proboszcz, zamieszkiwał zamożny handlarz drzewa. Los jednak nie szczędził mu ciosów, przed którymi bogactwo nie było w stanie go osłonić.

Jedyne jego dziecko, kochane, małe stworzenie z jasnymi włoskami i niebieskiemi oczkami, nawiedzone było od kilku lat ciężką chorobą, która zwolna wyczerpywała i tak już wątły organizm. Nie pomogli lekarze, przywołani ze stron dalekich do łoża chorej, nie pomogły żadne środki; choroba postępowała, grożąc lada chwila przecięciem nici tego młodziutkiego życia.

Ojciec osiwiał przedwcześnie; matkę ból cichy pożerał. Dziewczynka cierpiała tak strasznie, że śmierć uważać trzeba było w podobnych warunkach za dobroczyńcę.

— Jakżeż mała? — zapytał proboszcz, wchodząc do kuchni.

— Umarła! — odpowiada matka, a łzy strumieniem zalewają jej oblicze. — Ostatnia noc była straszna, potem nastąpiło uspokojenie i nad ranem zgasła na mojem ręku. A przygotowałam jej takie ładne drzewko na dzisiaj.

— Nie martw się, pani. Ona tam szczęśliwsza. Dziękuj Bogu, że położył kres jej męczarniom. A czy mogę ją zobaczyć?

— Dlaczego nie? Ale tam tak smutno koło niej, nie ma ani jednego kwiatka, ani nawet gałązki zielonej przy trumience.

Proboszcz wchodzi do pokoju, w którym spoczywa trumienka. Oblicze dziewczęcia spokojne, jakby w śnie słodkim pogrążone. Głęboko wzruszony, patrzy przez chwilę na tą młodą męczennicę; śmierć dopiero dała jej szczęście, którego za życia zaznać nie mogła.

— Widzi ksiądz proboszcz, ani jednego kwiatka nawet — skarży się matka, — a ona tak kochała kwiaty.

— Nie pójdzie też do grobu bez swoich ulubieńców — odpowiada proboszcz, otwierając po raz trzeci skrzynkę. Zoliża się potem do trumienki i wkłada do rąk dziewczęcia gałązkę białego bzu. Potem oddala się szybko, nie czekając na podziękowania uszczęśliwionej matki.

Zapada zmrok. Zimny wiatr miecie tumany śniegu. Proboszcz zmierza raźnie ku domowi, rad ze swojej przechadzki, która mu pozwoliła tylu biedaków uszczęśliwić.

— Doskonały miał pomysł Alfred, przesyłając mi dziś właśnie te kwiaty — mówi sam do siebie. — I jeżeli Bóg pobłogosławi, to zdziałają one cuda. Stara Elżbieta długo jeszcze będzie mnie błogosławić; tych kilka kwiatów dało jej przedsmak raju. Szymon nie jest już moim wrogiem. A to biedne dziewczę nie jest już całkiem samotne w swej trumience. Uniesie z sobą na drogę do wieczności trochę wiosny... O, wy dobre, piękne kwiaty! Jutro już może uschniecie i zwiędniecie, ale spełniłyście wasze zadanie! Nie giniecie bez śladu. Wasze przeznaczenie najwznioślejsze ze wszystkich: same umieracie, ale przez śmierć waszą innych uszczęśliwiacie!

Kolęda.

W żłobie leży —
Któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi
Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu?..
Ziemia cała w tej godzinie
Jedną wielką pieśnią płynie
Ku Synowi Bożemu.

Z krańców świata
Pieśń dolata
I unosi się w krańce —
Znika trwoga...
Czują Boga
Wszystkiej ziemi mieszkańce —
Jako złoty kwiat ku wiośnie,
Miłość rośnie, szczęście rośnie,
Serc goreją kagańce!

Zwyciężyła
Wiary siła —
Znikli dawni grzesznicy;
Słowo — czynem,
Jak Bóg — synem
Przenajświętszej Dziewicy;
Miecze nie tną, krew nie płynie,
Dusze ludzkie, jak świątynie,
Pełne Bogarodzicy.

Spójnia, jedność:
To powszedność,
To nie żaden kruk biały!...
Pozbierane
Łzy wylane
I spłacone zostały —
Miłość tylko umie przelać
Z duszy w duszę Boża czeladź —
I to wieniec jej chwały!

Anioł zgody
Już narody
Ukuł w jedno ogniwo —
Dzierżą straże
Gospodarze
I lud wiodą na żniwo —
Zbrojne w miecze dłonie mężne
Koszą... kwiaty na okrężne,
Praca idzie tak żywo.

Hen — bez końca
Świecą słońca
Prawdy Bożej i wiary —
Nikt nie wzbrania
Miłowania.
Runął zbrodni świat stary!
Przez spokojne mórz odmęty
Idą w cichy pląs okręty,
Świecą białe sztandary.

Jakiś sielski
Wiew anielski
Zakołysał tym światem —
Świętą ciszą
Piersi dyszą,
Usta szepcą; Bądź bratem!...
Wszędy kwietne niw kobierce,
Kwiatem lilji każde serce,
Każda dusza jest kwiatem!

Kto z mozołem
Łez padołem
Szedł gościncem żywota —
Kogo brzemię
W proch na ziemię
Powaliło do błota:
Wnet go wzięło ramię bratnie...
Aż spłynęły łzy ostatnie,
Nić wysnuła się złota.

Widna, biała
Prawdy chwała
Po szerokim grzmi świecie —
Ona jedna
Tylko ze dna
Dusz dobywa czar-kwiecie —
Wkoło patrzą czoła dumne,
Niezachwiane... Padną w trumnę,
Lecz ich podłość nie zgniecie.

Jak daleko
Rzeki cieką,
Jak daleko gra morze —
Ludzkiej męki
Nie drżą jęki
Ani piersi ból orze —
Ziemia pachnie raju wonią,
Serca dzwonią, pieśni dzwoną,
Ulatują w przestworze.

Doskonałość
Dusz — ich białość
Wydobyto z topieli —
Bożym chlebem,
Cudem, niebem
Wróg już z wrogiem się dzieli —
W piersi serca drżą łabędzie,
Miłość wszędzie, radość wszędzie,
Aż się śmieją anieli!...

Aż się śmieją
I szaleją
Wszystkie duchy niebieskie...
„Na wezgłowiu
„Lulaj w zdrowiu,
„Lulaj, dziecię królewskie!...
„Otoczyły cię dokoła.
„Serca białe, czyste czoła,
„Dusze prawe i rzeźkie!

W żłobie leży
Przy macierzy
Pan Jezusek maleńki
Do matuli
Główkę tuli,
Bierze dary do ręki —
Na bok wszystki troski, smutki,
Świat wyzacniał! Śpij malutki —
Już nie pójdziesz na męki!

Kazimierz Gliński.

Opłatek na cmentarzu.

Wspomnienie wigilijne.

Po kilkunastu latach nieobecności, znalazłem się w mieście rodzinnem, ażeby wigilję święta Bożego Narodzenia spędzić w gronie najbliższych sercu.

Mury miasta, w którem minęło dzieciństwo i lata pierwszej młodości, ożywiły w myśli chwile, zdaje się, tak niedawno minione, a tysiące wspomnień uprzytomniało w pamięci tyle epizodów z lat dziecinnych, a więc najszczęśliwszych w życiu każdego z nas.

Od wczesnego rana w dzień wigilijny wyszedłem przeto na miasto, ażeby naocznie przekonać się, co z dawnego pozostało, a co nowego przybyło.

Gmach szkolny, kościół, w którym w każdą niedzielę i święto słuchało się nabożeństwa, przykuły pierwszą uwagę, dalej pensja żeńska, gdzie każdy z kolegów wzdychał platoniczną miłością do którejś z pensjonarek — dziś poważnych już matron, wreszcie zwiedzanie ulic, domu, w którym tyle lat się mieszkało — zajęło czas do godziny drugiej po południu.

Na mieście, pomimo przejmującego zimna i silnego wiatru ze śniegiem, panował od rana ruch ożywiony, jak zwykle w dzień wigilijny, w którym każdy ma jakiś spóźniony, a niezbędny do załatwienia sprawunek.

Po godzinie drugiej ruch stopniowo zaczął się zmniejszać. Wracałem i ja do domu, a dla skrócenia drogi, szedłem wąską, boczną uliczką, na której podówczas żywej duszy nie było. Śnieżyca zaczynała się na dobre.

Wtem ze sieni jednego z domów wyszedł jakiś zgarbiony człowiek. Gdyby się on był zjawił na ulicy o większym ruchu, byłby zginął w tłumie i uszedł mej uwagi. Tu jednak był on jedynym przechodniem i nic dziwnego, że wzrok mój mimowoli musiał paść na niego.

Spojrzałem i... stanąłem. Tysiące wspomnień przyłączyło się do osoby tego zgarbionego starca, o oczach zawsze w ziemię utkwionych.

— Wszak to Robakiewicz — pomyślałem — ów „dziwak", jak go zwano w całem mieście, przedmiot żartów ze strony wyrostków. Tak, to on. Ta sama laska sękata, którą często zmuszony był odpędzać natrętów i swawolników, śmiejących się z niego, ten sam odwiecznego fasonu, zatłuszczony i pomięty cylinder, nawet — zdawało mi się — to samo wypłowiałe palto. Ach, ileż to razy i ja, na równi z kolegami, żartowałem z „dziwaka"!

Przeszedł koło mnie, nie spojrzawszy wcale.

Przypomniała mi się opowieść o historji jego życia, zasłyszana w dzieciństwie, że był niegdyś inżynierem, że ożenił się piękną kobietą, która opuściła go w parę lat po ślubie, że miał synka jedynaka, którego bardzo kochał, a który zmarł mu na jakąś chorobę gwałtowną i że od śmierci jedynego dziecka stał się dziwakiem, unikał ludzi, nie chciał znać nikogo i z nikim nie żył.

Swawola dziecinna nie pozwalała rozumieć powodów tej abnegacji życiowej; widzieliśmy przed sobą „dziwaka" i traktowaliśmy, jak zasługiwał z wyglądu zewnętrznego, nie wchodząc wcale w ową głębię ducha, pełną często tajemnic i tragizmu.

Dziś, patrząc nań, żal mi się go zrobiło. Przyjaznym wzrokiem powiodłem za tym tajemniczym człowiekiem, który wkrótce skręcił w pierwszą boczną ulicę.

Instynktownie prawie zawróciłem i podążyłem za nim, w samą porę, — co prawda — bo już zgraja uliczników okrzykiem „Robakiewicz idzie", naigrawała się z „dziwaka". Zgromiłem ich za to.

Starzec szedł, nie zwracając na nikogo i na nic uwagi.

Przeszedłem za nim jedną z dłuższych ulic w mieście, zaciekawiony, dokąd on dąży. Na końcu ulicy, na lewo, skręcała droga na cmentarz. W tę drogę skierował się „dziwak", co mnie bardziej jeszcze zainteresowało.

Nie zważając na śnieżycę, poszedłem za nim, trzymając się o kilkanaście kroków dalej, ażeby nie zwrócić na siebie uwagi.

Nie ulegało wątpliwości, że „dziwak" dążył na cmentarz, gdyż na widok bramy, prowadzącej do miasta umarłych, starzec przyspieszył kroku, jak podróżny, ujrzawszy zdala miejsce, do którego zmierza.

I ja przekroczyłem bramę cmentarną. Robakiewicz nie zauważył mnie, gdyż, aczkolwiek śnieg skrzypiał pod nogami, lecz wiatr, wiejący w oczy, skrzypienie to oddalał.

Przeszedł parę uliczek cmentarnych i przystanął u niewielkiego grobowca dziecinnego. Zbliżyłem się o ile możności najbliżej, zachowując wszelką ostrożność, ażeby nie zdradzić mej obecności i ukryty za grubym pniem lipy cmentarnej, obserwowałem starca.

Byłem w owej chwili jedynym świadkiem, gdyż oprócz nas dwóch, nikogo więcej nie było wśród mogił; wigilja zajęła wszystkich, nawet służbę cmentarną, pamiętano tylko o żywych.

Na kamieniu pomnikowym, przed którym stał starzec, wyczytałem zdaleka następujące wyrazy:

„Tu leży jedyna pociecha, ukochany Staś. Aniołku, módl się za swego tatusia!"

Robakiewicz stał krótką chwilę, poczem padł na śnieg na kolana, oparł czoło o zimny marmur pomnika i począł łkać głośno, jak dziecię. Jęk rozpaczliwy starca ranił serce, tak był przejmujący i tak pełen boleści.

Jakże odmiennym, jak godnym litości wydał mi się w tej chwili ten „dziwak" od owego, któremu sam kiedyś figle dziecinne płatałem.

Starzec łkał długo, widocznie łzy sprawiały ulgę jego zbolałemu sercu. Wreszcie oderwał głowę od zimnego głazu, podniósł w górę ku niebu i sięgnął do kieszeni wyszarzanego paltota. Wyjął zeń jakiś mały przedmiot w papierze i ostrożnie odwijał.

Wytężyłem swą uwagę i w ręku starca ujrzałem... opłatek.

Trzymając go już w ręku, obejrzał się na wszystkie strony, czy nie ma kogo w pobliżu, a upewniony, iż jest sam, wsunął opłatek pod powłokę śnieżną, jaka grob jego jedynego skarbu okrywała. Wyraz twarzy cechował przytem rozpaczliwy smutek.

Była to scena niezwykle rzewna. Zbolały ojciec, samotnik, który nie miał z kim połamać się opłatkiem w domu, podążył na cmentarz, ażeby tradycyjny chleb miłości złożyć na mogile ukochanego dziecka. Litość i sympatja, jaką uczułem w tej chwili do tego nieszczęśliwego, zdolne były wynagrodzić wszelkie pustoty dziecinne z mej strony.

Rozpaczający „dziwak" z opłatkiem na cmentarzu wyrósł w mych oczach w uosobienie miłości rodzicielskiej.

Dzieląc się wieczorem opłatkiem w gronie najbliższych, myślą byłem przy tym samotniku. Jakże każda wigilia dla niego musiała być smutną!...

Rozmaitości

Koronacyjne fanaberje. Rozmaite wątpliwości wynikają z powodu koronacji króla Edwarda Od lat 65 nie było podobnej uroczystości w Anglji i tradycje staroświeckiego ceremoniału nie godzą się już ze zmianami, które przez ten czas wynikły. Mnóstwo książąt, hrabiów biskupów i parów domaga się zaszczytu niesienia baldachimu, berła, laski i szpady króla. O prawo dostarczenia rękawicy na prawą rękę Edwarda VII go dopominają się ks. Newcastle i hr. Shewsbury; i jeden i drugi dowodzi, że jest to przywilejem ich rodu. Musiano dać sprawę do rozpatrzenia izbie reklamacyj (*Court of claims.*) Wynikły też wątpliwości co do strojów koronacyjnych parów oraz ich małżonek. Pod tym względem zapadła uchwała. Żony parów wystąpią w spódnicach z karmazynowego aksamitu, obramowanych gronostajami; szeroki pas futrzany obejmie ogon i dwoma rzędami iść będzie z przodu aż do paska; przód może być z jakiejkolwiek materji jedwabnej, byle białej. Stanik wycięty, obcisły, karmazynowy aksamitny, sznurowany na przodzie i obla mowany pasem gronostajów; tren aksamitny, podbity gronostajami; krótka pelerynka futrzana spuszcza się z pleców, przytwierdzona złotym sznurem.